Doktryna mocarstwa a architektura dobrego państwa: analiza myśli Xi Jinpinga w świetle wyzwań suwerenności i wolności

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje chińską koncepcję holistycznego bezpieczeństwa narodowego w ramach doktryny Xi Jinpinga. Autor wskazuje, że bezpieczeństwo przestało być domeną wyłącznie militarną, obejmując sfery polityczną, biologiczną, żywnościową i cybernetyczną. Kluczowym elementem jest utożsamienie stabilności systemu politycznego z bezpieczeństwem państwa, co prowadzi do totalnej kontroli nad społeczeństwem w imię ochrony władzy KPCh. Tekst podkreśla strategiczne znaczenie samowystarczalności w obszarze żywności i technologii jako fundamentów nowoczesnej suwerenności, ostrzegając przed zależnością od rynków zewnętrznych w sytuacjach kryzysowych. Całość ukazuje wizję państwa jako jednego organizmu, gdzie rozwój gospodarczy i odporność systemowa są nierozerwalnie splecione z militarną siłą i kontrolą polityczną.

The article analyzes the Chinese concept of holistic national security within the framework of Xi Jinping's doctrine. The author indicates that security has ceased to be an exclusively military domain, encompassing political, biological, food, and cyber spheres. A key element is the identification of the stability of the political system with state security, leading to total control over society in the name of protecting CCP power. The text emphasizes the strategic importance of self-sufficiency in food and technology as foundations of modern sovereignty, warning against dependence on external markets in crisis situations. Overall, it presents a vision of the state as a single organism, where economic development and systemic resilience are inextricably linked with military strength and political control.

Artykuł analizuje doktrynę Xi Jinpinga jako kompleksowy projekt budowy państwa-cywilizacji, w którym technologia, bezpieczeństwo i kontrola polityczna są zintegrowane w jeden organizm. Autor stawia tezę, że chińska wizja „holistycznego bezpieczeństwa" i „wspólnoty wspólnej przyszłości" nie jest jedynie strategią administracyjną, lecz próbą zastąpienia zachodniego uniwersalizmu liberalnego nowym, mocarstwowym porządkiem świata. W tym systemie suwerenność jest definiowana przez samowystarczalność technologiczną i biologiczną, a lojalność wobec Partii utożsamiana z patriotyzmem. Tekst rzuca wyzwanie Europie i Polsce, argumentując, że brak własnej, spójnej doktryny państwowej prowadzi do „elegancko opakowanej zależności". Autor postuluje stworzenie alternatywnego modelu „dobrego państwa" – strategicznego i sprawczego, ale opartego na fundamencie personalizmu, gdzie godność jednostki stanowi nieprzekraczalną granicę dla ambicji mocarstwowych. To zaproszenie do przejścia od reaktywnego komentowania chińskiej potęgi ku budowie własnej architektury instytucjonalnej i etycznej.

SŁOWA KLUCZOWE

doktryna mocarstwa | architektura dobrego państwa | holistyczne bezpieczeństwo narodowe | suwerenność technologiczna | wielkie odrodzenie narodu chińskiego | bezpieczeństwo żywnościowe i biologiczne | modernizacja PLA 2027 | jedność terytorialna Tajwanu | globalna wspólnota o wspólnej przyszłości | personalistyczna strategia państwa | biopolityka | multilateralizm chiński | bezpieczeństwo polityczne KPCh | odporność systemu

Holistyczne bezpieczeństwo jako totalna odporność systemu

Holistyczne bezpieczeństwo narodowe: armia, jedność państwa i granice chińskiej cierpliwości

Po ekologii, która mówi językiem harmonii, przychodzi bezpieczeństwo, które mówi językiem przetrwania. W doktrynie Xi Jinpinga nie ma sprzeczności między zielonymi górami a nowoczesną armią, między czystymi wodami a kontrolą cyberprzestrzeni, między wspólnym dobrobytem a twardą obroną integralności terytorialnej. Przeciwnie: wszystkie te elementy stanowią jeden

organizm. Państwo ma być zamożne, piękne, technologicznie samowystarczalne, ekologiczne, prawnie uporządkowane, społecznie stabilne i militarnie zdolne do obrony własnej woli. W tej wizji bezpieczeństwo nie jest jedynie domeną jednego resortu; jest stanem całego państwa.

Chiny przyjmują holistyczne podejście do bezpieczeństwa narodowego, obejmujące sferę polityczną, ekonomiczną, społeczną, cybernetyczną, biologiczną i żywnościową. Bezpieczeństwo nie oznacza już tylko czołgów, granic i armii. Oznacza zdolność państwa do utrzymania własnego systemu politycznego, gospodarki, zapasów żywności, danych, infrastruktury, odporności biologicznej, stabilności społecznej oraz własnej narracji. W świecie Xi nie istnieją "miękkie" obszary państwa – każdy z nich może stać się frontem.

Najwyższym priorytetem jest bezpieczeństwo polityczne, czyli utrzymanie władzy państwowej i systemu politycznego. Dla zachodniego odbiorcy brzmi to jak przyznanie, że celem systemu jest sam system. W chińskiej doktrynie jest to jednak logiczne: jeżeli Partia jest rdzeniem państwa, a państwo formą historycznego odrodzenia narodu, to atak na Partię zostaje zinterpretowany jako atak na stabilność Chin. Właśnie tu pojawia się największa różnica względem zachodniego myślenia o bezpieczeństwie. Zachód, przynajmniej w teorii, oddziela bezpieczeństwo państwa od bezpieczeństwa rządu.

Xi te poziomy scala, co niesie za sobą potężne konsekwencje. Krytyka polityczna, ruchy społeczne, protesty, kampanie informacyjne, spory o prawa człowieka, działalność zagranicznych organizacji, technologie komunikacyjne, religia, edukacja, media i kapitał mogą zostać uznane za elementy bezpieczeństwa narodowego, jeśli dotykają stabilności systemu. Państwo zaczyna dostrzegać ryzyka wszędzie, bo w epoce cyfrowej one rzeczywiście są wszędzie. Państwo, które widzi zagrożenia na każdym kroku, może też wszędzie znajdować pretekst do kontroli. To odwieczny paradoks bezpieczeństwa: im bardziej jest ono totalne, tym trudniej odróżnić obronę państwa od obrony władzy przed społeczeństwem.

W chińskiej doktrynie bezpieczeństwo ludzi i rozwój gospodarczy są ze sobą nierozerwalnie splecione; wysokiej jakości rozwój ekonomiczny ma wzmacniać wysoki poziom bezpieczeństwa i odwrotnie. To ujęcie bardzo nowoczesne. Państwo biedne, technologicznie zależne, żywnościowo kruche, energetycznie podatne i cyfrowo nagie nie jest bezpieczne, nawet jeśli dysponuje patriotycznymi plakatami i coroczną defiladą. Bezpieczeństwo nie rodzi się z deklaracji, lecz z infrastruktury, kompetencji, produkcji, zapasów, technologii, zdrowia publicznego i spójności społecznej.

Szczególnie istotne są dwa elementy: bezpieczeństwo biologiczne i żywnościowe. To pierwsze wpisano do strategii państwa w odpowiedzi na doświadczenie pandemii; obejmuje ono

zapobieganie nowym chorobom zakaźnym, zarządzanie laboratoriami oraz systemy nadzoru i wczesnego ostrzegania. Bezpieczeństwo żywnościowe uznano natomiast za kwestię strategiczną: Chiny nie mogą polegać wyłącznie na rynkach zewnętrznych, muszą utrzymać powierzchnię gruntów ornych powyżej krytycznej "czerwonej linii" oraz zachować kontrolę nad zasobami żywności i nasion. Te dwa wątki są niezwykle istotne także dla Polski.

W epoce globalizacji państwa przyzwyczaiły się, że żywność, leki, komponenty, nawozy, energia czy urządzenia medyczne „po prostu są" dostępne na rynku. Kryzysy ostatnich lat pokazały jednak, że rynek nie jest spiżarnią Opatrzności. Rynek to mechanizm wymiany, który w czasie paniki, wojny, sankcji, blokady logistycznej albo epidemii zaczyna działać według logiki siły. Kto wtedy nie posiada własnych zdolności, ten nie kupuje tanio – ten prosi. A prośba w polityce międzynarodowej to waluta o bardzo niekorzystnym kursie.

Bezpieczeństwo żywnościowe w myśli Xi jest częścią suwerenności. Nasiona, ziemia, woda, logistyka, magazyny, dane rolnicze, nawozy, energia i łańcuchy dostaw są równie strategiczne jak bazy wojskowe. Państwo, które nie kontroluje zdolności wyżywienia społeczeństwa, może zostać zmuszone do ustępstw bez jednego strzału. To lekcja stara jak historia oblężeń, tyle że dziś oblężenie może przybrać postać embarga, suszy, wojny handlowej, cyberataku na logistykę albo globalnego szoku cenowego. Dawniej mury miasta chroniły spichlerz. Dziś spichlerz musi chronić państwo.

Armia jako zbrojne ramię projektu partyjno-państwowego

W tym kontekście należy rozumieć modernizację Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Władze Chin oraz Centralna Komisja Wojskowa wyznaczyły dla PLA cel stulecia, który ma zostać zrealizowany do 2027 roku. Armia ma przejść wszechstronną modernizację, zachować absolutną lojalność wobec Partii i być zarządzana w oparciu o prawo. Nie jest to zwykły program techniczny, lecz element wielkiego odrodzenia narodu chińskiego.

Wojsko ma stać się narzędziem zabezpieczenia przyszłości, a nie jedynie instrumentem obrony granic. Najważniejszym aksjomatem pozostaje zasada, że Partia kontroluje karabin. Z historii rewolucji wyprowadzono bezwzględny wniosek: armia musi pozostawać pod absolutnym przywództwem Partii, gdyż tylko w ten sposób może skutecznie wspierać interesy narodu. O ile w zachodnich demokracjach ideałem jest cywilna kontrola nad armią w ramach państwa konstytucyjnego i pluralistycznego, o tyle w Chinach kontrola cywilna to w istocie kontrola

partyjna. Armia nie jest neutralną instytucją republiki; jest zbrojnym ramieniem projektu partyjno-państwowego. Ukazuje to stopień, w jakim chiński model scala państwo, Partię i naród. Wojsko broni Chin, lecz w tej doktrynie kraj jest nierozdzielny od kierowniczej roli KPCh. Lojalność żołnierza nie dotyczy więc wyłącznie konstytucji czy terytorium, lecz politycznego rdzenia systemu.

Dla Xi Jinpinga jest to warunek stabilności. Dla liberalnego konstytucjonalizmu stanowi to zagrożenie, gdyż siła zbrojna zostaje związana z jedną organizacją polityczną. Mamy tu do czynienia z dwoma lękami: Chiny boją się armii oderwanej od Partii, Zachód zaś armii jej całkowicie podporządkowanej.

Modernizacja wojskowa ma również wymiar technologiczny. Cel wyznaczony na 2027 rok zakłada głęboką reformę strukturalną i techniczną, samowystarczalność naukową oraz przełomy w technologiach strategicznych i nowatorskich, co ma umożliwić wygrywanie nowoczesnych, zaawansowanych konfliktów. Bezpośrednio łączy to dążenie do autonomii technologicznej z potencjałem militarnym. Chip, satelita, komunikacja kwantowa, sztuczna inteligencja, drony, cyberataki, systemy rozpoznania, rakiety hipersoniczne, wojna elektroniczna i autonomiczna logistyka nie są jedynie dodatkami do armii – są jej nową anatomią.

W wizji Xi armia przyszłości to nie tylko większa siła, lecz organizacja bardziej zintegrowana, cyfrowa, szybka, precyzyjna i zdolna do wielodomenowych operacji. Modernizacja wojskowa jest zatem przedłużeniem modernizacji państwa. Inwestycje w sztuczną inteligencję, półprzewodniki, kosmos czy neuronaukę nie służą wyłącznie gospodarce lub zdrowiu publicznemu; wynikają z przekonania, że konflikt przyszłości będzie starciem systemów poznawczych. Zwycięży ten, kto szybciej dostrzeże, policzy, przewidzi, zakłóci i podejmie decyzję. Wojna staje się konkursem prędkości państwowego układu nerwowego.

Jednocześnie Xi kładzie nacisk na zarządzanie armią w oparciu o prawo. Chodzi o usprawnienie ustawodawstwa wojskowego, rygorystyczne egzekwowanie prawa dyscyplinarnego w dowodzeniu oraz ustanowienie spójnego systemu prawnego, który zagwarantuje potęgę i zdolności bojowe sił zbrojnych. W chińskiej doktrynie armia ma być częścią racjonalnie zarządzanego porządku. Nie jest to romantyczny militaryzm, lecz instytucjonalna dyscyplina. Prawo wojskowe ma wzmacniać skuteczność, a nie liberalizować strukturę armii; pełni ono funkcję organizowania mocy państwa.

Jedność terytorialna jako fundament odrodzenia narodu

Najbardziej zapalnym punktem tej doktryny jest jedność terytorialna: Hongkong, Makao i przede wszystkim Tajwan. W przypadku Hongkongu i Makao zasada "jeden kraj, dwa systemy" została

przedstawiona jako historyczne osiągnięcie Partii oraz najlepsze rozwiązanie gwarantujące długoterminowy dobrobyt i stabilność tych regionów. Kluczowym warunkiem tej polityki jest wymóg, by regionami rządzili patrioci. Pojęcie "patrioty" odgrywa tu kluczową rolę. W zachodnim, pluralistycznym rozumieniu patriota może krytykować rząd, walczyć o autonomię instytucji czy sprzeciwiać się centrum, pozostając jednocześnie lojalnym wobec wspólnoty politycznej. W chińskiej doktrynie patriota w Hongkongu i Makao to osoba uznająca suwerenność Chin, przywództwo centrum oraz granice wyznaczone przez państwo. Patriotyzm definiuje tu lojalność wobec integralności państwa i obowiązującego porządku politycznego.

Taka definicja drastycznie zawęża przestrzeń sporu. Krytyka jest uznawana za legalną tylko dopóty, dopóki nie narusza patriotyzmu w ujęciu centrum. Władze chińskie uzasadniają zmiany w Hongkongu koniecznością przywrócenia porządku po protestach, zakończeniem chaosu i przemocy oraz ochroną suwerenności i interesów rozwojowych państwa. Wprowadzenie Prawa o bezpieczeństwie narodowym dla Hongkongu oraz modyfikacja ordynacji wyborczej miały służyć właśnie tym celom. To klasyczna chińska argumentacja: chaos jest największym zagrożeniem, a stabilność stanowi warunek praw, dobrobytu i rozwoju. Krytycy ripostują, że pod hasłem stabilności ograniczono autonomię i wolności, które w formule "jeden kraj, dwa systemy" miały być chronione. Spór znów sprowadza się do pytania o prymat: czy ważniejsza jest wolność, czy porządek.

Prawdziwym centrum napięcia pozostaje jednak Tajwan. Kwestia zjednoczenia jest tu postrzegana jako historyczna misja Partii, nieunikniony trend dziejowy i konieczny warunek wielkiego odrodzenia narodu chińskiego. Sformułowanie to niesie ze sobą ogromny ciężar.

Tajwan w tej doktrynie nie jest przedmiotem zwykłego sporu terytorialnego. To rana historyczna, test suwerenności i symbol końca "stulecia upokorzeń" – warunek pełnego odrodzenia oraz miejsce, w którym Chiny mierzą się z USA i całym zachodnim systemem sojuszy. Xi deklaruje dążenie do pokojowego zjednoczenia na podstawie zasady jednych Chin i "Konsensusu z 1992 roku", uznając to za rozwiązanie najlepsze dla całego narodu chińskiego. Jednocześnie zdecydowanie potępia separatyzm i ingerencję sił zewnętrznych: dążenia niepodległościowe Tajwanu określa jako największą przeszkodę na drodze do zjednoczenia i poważne zagrożenie dla narodowego odrodzenia, uznając tę kwestię za wyłączną sprawę wewnętrzną Chin.

W tym miejscu język "pokojowego zjednoczenia" spotyka się z językiem determinacji. Chiny deklarują preferencję pokoju, lecz nieakceptowalność separatyzmu. Twierdzą, że to sprawa wewnętrzna, choć świat widzi w niej jeden z najważniejszych węzłów bezpieczeństwa międzynarodowego. Mówią o trendzie historii, podczas gdy Tajwan posiada własną demokrację, instytucje i doświadczenie polityczne. Wzywają do nieingerowania, jednocześnie budując potencjał

zmieniający kalkulacje całego regionu. Wokół Tajwanu nie toczy się więc jeden spór, lecz cztery równoległe: o suwerenność, demokrację, tożsamość oraz technologię i równowagę militarną Indo-Pacyfiku. Brzmi tu ostra formuła determinacji: nikt nie powinien lekceważyć woli i zdolności narodu chińskiego do zgniecenia ruchów niepodległościowych i obrony suwerenności oraz integralności terytorialnej. Ten język nie jest przypadkowy.

Ma on odstraszać Tajwan i siły zewnętrzne, a jednocześnie mobilizować społeczeństwo chińskie wokół idei jedności. To język czerwonej linii. O ile w klimacie czerwona linia chroni ekosystem, o tyle w przypadku Tajwanu chroni wyobrażenie niepodzielnego państwa. Kto ją przekroczy, przestaje być partnerem sporu, a staje się przeciwnikiem historii. Tajwan jest punktem zbieżności wszystkich elementów doktryny. Samowystarczalność technologiczna? Tajwan jest kluczowy dla globalnych półprzewodników. Modernizacja armii? Bez niej presja wobec wyspy byłaby jedynie retoryką.

Holistyczne bezpieczeństwo w tym kontekście obejmuje sferę morską, cybernetyczną, gospodarczą i polityczną. Multilateralizm z kolei przejawia się w sprzeciwie Chin wobec "ingerencji zewnętrznej", podczas gdy USA i ich sojusznicy widzą w Tajwanie element regionalnego porządku. Wreszcie wspólnota narodowa – dla Xi zjednoczenie jest warunkiem odrodzenia.

Tajwan jako symbol odrodzenia i lekcja holistycznego bezpieczeństwa

Demokracja? Tajwan stanowi dla świata przykład chińskojęzycznej demokracji liberalnej, co w oczach Pekinu jest wyzwaniem nie tylko terytorialnym, ale i symbolicznym. Tajwan jest więc nie wyspą, lecz zwierciadłem całego sporu o przyszłość Chin. Z perspektywy Xi rezygnacja ze zjednoczenia byłaby czymś więcej niż politycznym kompromisem – oznaczałaby pęknięcie opowieści o wielkim odrodzeniu. Jeśli Partia obiecuje narodowi pełne odzyskanie historycznej pozycji, a Tajwan pozostaje poza kontrolą Pekinu, narracja nie zostaje domknięta. Dlatego w świeckiej doktrynie państwowej Tajwan zyskał charakter niemal eschatologiczny: jest znakiem przyszłej pełni. To czyni spór szczególnie niebezpiecznym, gdyż kompromisy techniczne są trudne tam, gdzie stawką staje się sens historii. Zachód często analizuje tę sytuację przez pryzmat odstraszania, groźby wojny, dostaw broni, półprzewodników i prawa międzynarodowego.

Jest to podejście konieczne, lecz niewystarczające. Należy rozumieć także wymiar psychopolityczny: dla Chin Tajwan jest testem tego, czy Państwo Środka naprawdę powróciło. Dla samych Tajwańczyków to sprawdzian prawa społeczeństwa do decydowania o własnym losie. Dla

USA jest to test wiarygodności strategicznej, dla regionu – próba równowagi sił, a dla świata weryfikacja tego, czy globalna współzależność technologiczna przetrwa konflikt mocarstw. To nie jest spór, który można zamknąć w jednym komunikacie dyplomatycznym, nawet jeśli byłby on napisany pięcioma akapitami i elegancką czcionką.

Holistyczne bezpieczeństwo Xi nie ogranicza się jednak do odstraszania; obejmuje również zdolność do długotrwałej odporności. Państwo musi przygotować społeczeństwo, gospodarkę, technologię, żywność, energetykę, armię, administrację i narrację na świat mniej przyjazny. Chiny nie ufają wiecznemu pokojowi liberalnej globalizacji. Uznają, że świat wchodzi w erę rywalizacji bloków, sankcji, presji technologicznej i walki o zasady. Odpowiadają więc budową systemu zdolnego wytrzymać wstrząsy. Państwo ma być jak bambus i stal jednocześnie: elastyczne w gospodarce, twarde w suwerenności.

Dla Polski i Europy ta część doktryny ma ogromne znaczenie. Nie chodzi o kopiowanie chińskiego rozumienia bezpieczeństwa politycznego, lecz o porzucenie iluzji sektorowości. Bezpieczeństwo żywnościowe, energetyczne, cyfrowe, biologiczne, społeczne, demograficzne, przemysłowe i militarne tworzą jeden system. Państwo, które mówi o armii, milcząc o przemyśle, jedynie udaje. Państwo, które mówi o cyberbezpieczeństwie, nie posiadając własnych kompetencji technologicznych, wygłasza zaklęcia. Państwo, które deklaruje bezpieczeństwo żywnościowe, pozwalając jednocześnie na utratę ziemi, wody, lokalnego przetwórstwa i nasion, zachowuje się jak gospodarz sprzedający dach, bo dziś nie pada.

Fundacja Dobre Państwo może z chińskiej doktryny wyciągnąć jedną twardą lekcję: bezpieczeństwo narodowe to struktura naczyń połączonych. Nie wystarczy mieć armii, jeśli gospodarka jest zależna. Nie wystarczy gospodarki, jeśli technologia jest cudza. Nie wystarczy technologii, jeśli brakuje talentów, a tych z kolei nie wystarczy, jeśli państwo nie potrafi ich organizować. Nie wystarczy mieć żywności, jeśli ziemia i woda są niszczone. Nie wystarczy prawa, jeśli administracja nie działa. I nie wystarczy demokracji, jeśli wspólnota nie wierzy, że państwo potrafi ją ochronić.

Druga lekcja jest równie istotna: bezpieczeństwo totalne może stać się pretekstem do władzy totalnej. Gdy wszystko definiuje się jako bezpieczeństwo, wszystko może zostać poddane kontroli. Gdy każda krytyka staje się ryzykiem, wolność budzi podejrzenia. A gdy stabilność staje się wartością najwyższą, jakakolwiek zmiana może zostać uznana za zagrożenie.

Chińska wspólnota przyszłości jako alternatywa dla hegemonii

Gdy państwo utożsamia się z narodem, obywatel sprzeciwiający się władzy może zostać przedstawiony jako wróg narodu. Dobre państwo musi być silne, lecz winno znać granice własnej potęgi. Władza bez granic, nawet jeśli działa w imię bezpieczeństwa, zaczyna przypominać lekarstwo, które tak skutecznie zwalcza chorobę, że po drodze osłabia pacjenta. Xi Jinping proponuje model państwa, które za wszelką cenę chce uniknąć rozpadu, zależności i upokorzenia. Jego doktryna bezpieczeństwa jest odpowiedzią na traumę historii: kolonialną presję, wojny, rozbicie, słabość, obcą dominację i wewnętrzny chaos. Z tej pamięci rodzi się obsesja jedności, stabilności i kontroli. Zachód, często nie rozumiejąc tej traumy, może mylić chińską determinację z prostą agresywnością. Chiny natomiast, nie znając zachodniej traumy totalitaryzmu, mogą brać liberalny lęk przed koncentracją władzy za hipokryzję lub spisek. Spór będzie trwał, gdyż obie strony pamiętają inne katastrofy.

To prowadzi nas do polityki zagranicznej, multilateralizmu i globalnej wspólnoty o wspólnej przyszłości. Po zabezpieczeniu państwa od wewnątrz Chiny wychodzą z własną propozycją porządku światowego. Mówią o pokoju, prawdziwym multilateralizmie, roli ONZ, wspólnym rozwoju oraz odrzuceniu hegemonii i mentalności zimnowojennej. Jednak mocarstwo, gdy mówi o harmonii, mówi także o miejscu, które samo chce w tej harmonii zajmować. Warto zatem zapytać: czy chińska wspólnota wspólnej przyszłości jest autentyczną alternatywą wobec dominacji, czy raczej projektem świata, w którym hegemonia zmienia język, flagę i kaligrafię.

Po kwestiach rozwoju, technologii, pandemii, prawa, ekologii i bezpieczeństwa przychodzi ostatni wielki krąg doktryny Xi Jinpinga: świat. Chiny nie chcą być już tylko państwem skutecznie zarządzającym własną modernizacją; dążą do roli mocarstwa współdefiniującego język porządku międzynarodowego. To zasadnicza różnica między krajem bogacącym się a cywilizacją wracającą do roli centrum. Pierwszy pragnie dostępu do rynków, technologii i prestiżu. Druga chce, aby inni zaczęli posługiwać się jej pojęciami.

W IV tomie myśli Xi Jinpinga polityka zagraniczna zostaje przedstawiona jako obrona multilateralizmu, prawa międzynarodowego, roli ONZ i wspólnego rozwoju. W obliczu nasilającego się unilateralizmu i polityki siły Chiny promują ideę budowy globalnej wspólnoty o wspólnej przyszłości. Pojęcie to jest czymś więcej niż hasłem dyplomatycznym – stanowi próbę stworzenia alternatywnej narracji wobec amerykańskiego przywództwa, zachodniego uniwersalizmu liberalnego i zimnowojennego podziału świata na obozy ideologiczne. W tej opowieści Chiny występują nie jako pretendent do hegemonii, lecz jako rzecznik porządku bardziej pluralistycznego,

inkluzywnego i respektującego różnorodność cywilizacji. Koncepcja ta opiera się na przekonaniu, iż ludzkość stanowi jedną zintegrowaną wspólnotę, a planeta Ziemia jest wspólną ojczyzną wszystkich narodów. Skoro żadne państwo nie może przetrwać w izolacji, świat powinien solidarnie dążyć do harmonijnego rozwoju. Brzmi to jak język uniwersalistyczny, niemal kantowski, tyle że zamiast „wiecznego pokoju" pojawia się chińska harmonia, ONZ i infrastruktura oraz bardzo uważnie dobrane słowo: wspólnota.

„Wspólnota" w chińskiej doktrynie nie oznacza liberalnej federacji autonomicznych jednostek. Oznacza raczej współistnienie różnych systemów, cywilizacji i modeli rozwoju pod warunkiem wzajemnego uznania interesów oraz unikania hegemonicznego narzucania jednego wzorca. Budowa wspólnoty o wspólnej przyszłości nie ma oznaczać ujednolicania świata ani zastępowania jednego systemu innym; ma polegać na tym, że państwa o różnych systemach społecznych, ideologiach, historiach i kulturach łączą siły w sprawach globalnych.

Chińska alternatywa dla zachodniego uniwersalizmu liberalnego

Tu Chiny uderzają w czuły punkt Zachodu. Przez dekady zachodni uniwersalizm przedstawiał liberalną demokrację, prawa człowieka, wolny rynek i rządy prawa jako jedyny horyzont modernizacji dla całego świata. Pekin odpowiada: nie istnieje jedna droga rozwoju, nie ma jednego prawa cywilizacji do pouczania innych, nie istnieje jedna forma demokracji ani jeden model państwa. Każdy naród ma prawo wybrać własną ścieżkę.

Ten argument jest szczególnie atrakcyjny dla państw Globalnego Południa, obciążonych doświadczeniem kolonializmu, interwencji, finansowej warunkowości i moralizatorskiego tonu dawnych metropolii. W tej atrakcyjności kryje się jednak trudne pytanie: czy chińskie uznanie różnorodności jest zasadą, czy jedynie instrumentem? Jeśli Chiny twierdzą, że każdy kraj ma prawo do własnego modelu, brzmi to jak obrona suwerenności. Jeśli jednak ten język służy osłabieniu uniwersalnych standardów praw człowieka i wolności politycznych, staje się tarczą dla autorytaryzmu. Nie każde pouczenie Zachodu jest bezinteresowne, ale nie każda krytyka autorytaryzmu jest imperializmem. Świat jest bardziej skomplikowany niż folder promocyjny dowolnego mocarstwa, choć te robią wszystko, by tę komplikację wygładzić.

Xi Jinping przeciwstawia swojej wizji trzy główne zła: hegemonizm, mentalność zimnowojenną i politykę siły. Koncepcja wspólnoty o wspólnej przyszłości zakłada odrzucenie bloków, gier o sumie zerowej oraz brutalnej siły na rzecz współpracy win-win. To język niezwykle skuteczny; po

doświadczeniach wojen, sankcji i rywalizacji mocarstw wiele państw pragnie świata mniej agresywnego, mniej pouczającego i bardziej nastawionego na rozwój. Chiny mówią im: nie musicie wybierać między zależnością od Zachodu a izolacją. Możecie wejść w sieć infrastruktury, inwestycji i wymiany, w której nikt nie będzie narzucał wam ustroju. To dyplomatyczna maestria.

Pekin nie musi już eksportować komunizmu w starym stylu. Wystarczy, że eksportuje infrastrukturę, kredyty, technologię, standardy, porty, koleje i systemy płatności wraz z narracją suwerenności i językiem nieingerencji. Aksjologia może podróżować w kontenerze, kablu światłowodowym i umowie inwestycyjnej. Nie trzeba mówić: „bądźcie jak my". Wystarczy powiedzieć: „współpracujcie z nami, a nie będziemy pytać o wasz model polityczny". Dla wielu elit rządzących brzmi to jak oferta bez nadmiaru moralnej księgowości. Zachód daje kredyt i wykład. Chiny dają kredyt i most. Most bywa bardziej przekonujący, zwłaszcza gdy wykład trwa zbyt długo.

Chiński multilateralizm jako narzędzie walki o reguły

Rdzeniem chińskiej wersji multilateralizmu ma być ONZ i prawo międzynarodowe. Według Xi istnieje tylko jeden system międzynarodowy, którego centrum stanowi Organizacja Narodów Zjednoczonych, oraz jeden zbiór zasad opartych na celach i założeniach Karty Narodów Zjednoczonych. Reguły mają być stanowione przez państwa członkowskie ONZ, a nie przez dyktat nielicznych mocarstw czy bloków siły. Jest to bezpośredni atak na zachodnie pojęcie "porządku opartego na regułach", który Chiny interpretują jako system pisany przez Zachód, egzekwowany wybiórczo i omijający ONZ zawsze wtedy, gdy jest to politycznie wygodne.

Chińska krytyka tej wybiórczości nie jest pozbawiona podstaw. Historia ostatnich dekad obfituje w interwencje, sankcje czy uznania państwowości, gdzie standardy prawne i moralne stosowano różnie w zależności od tego, czy mowa o sojusznikach, czy przeciwnikach. Chiny wykorzystują tę niespójność z ogromną sprawnością.

Argumentacja jest prosta: jeśli prawo międzynarodowe, to dla wszystkich; jeśli suwerenność, to dla wszystkich; jeśli multilateralizm, to nie klub wybranych. Problem polega jednak na tym, że Pekin równie chętnie interpretuje zasady przez pryzmat własnych interesów – szczególnie w kwestii Morza Południowochińskiego, Tajwanu, Hongkongu, praw człowieka czy presji ekonomicznej.

Każde mocarstwo ceni uniwersalne zasady najbardziej wtedy, gdy akurat stoją one po jego stronie. Hipokryzja nie jest wynalazkiem żadnej konkretnej cywilizacji; to raczej nieformalny język roboczy mocarstw. W doktrynie Xi "prawdziwy multilateralizm" oznacza także potępienie jednostronnych sankcji, tworzenia zamkniętych bloków, zrywania łańcuchów dostaw czy inicjowania nowej zimnej

wojny. Xi odrzuca również "wybiórczy multilateralizm", czyli jednostronność ukrytą pod pozorem współpracy wielostronnej. Ten język należy czytać w kontekście rywalizacji z USA: Chiny przedstawiają amerykańskie sojusze, sankcje technologiczne i strategie Indo-Pacyfiku jako próbę powstrzymania ich rozwoju.

Z ich perspektywy Zachód mówi o wolnym rynku dopóki wygrywa, a gdy zaczyna przegrywać w wybranych sektorach, nagle odkrywa kwestię bezpieczeństwa narodowego. To celna złośliwość geopolityczna, choć niepełna, gdyż Chiny same doskonale znają sztukę używania rynku jako narzędzia państwowego. W wymiarze gospodarczym chiński multilateralizm oznacza obronę systemu handlowego z WTO w centrum, budowę otwartej gospodarki światowej i sprzeciw wobec protekcjonizmu maskowanego bezpieczeństwem narodowym. I tu pojawia się paradoks: Chiny – państwo głęboko strategiczne i regulujące kapitał zgodnie z interesem partii – występują na zewnątrz jako obrońca otwartości. Nie jest to jednak czysta sprzeczność, lecz gra skalą.

Chiny chcą otwartego świata dla własnego eksportu i wpływów, ale pragną strategicznie sterowanego wnętrza dla ochrony suwerenności. Innymi słowy: drzwi świata mają być otwarte, drzwi Chin - otwierane według chińskiego planu. Koncepcja wspólnoty wspólnej przyszłości ma również wymiar kryzysowy. Pandemia, zmiany klimatyczne czy cyberbezpieczeństwo pokazują, że żadne państwo nie poradzi sobie z globalnymi wyzwaniami w pojedynkę. To twierdzenie jest niewątpliwie prawdziwe.

Klimat nie uznaje granic, wirusy nie pytają o paszport, a rynki finansowe przenoszą panikę szybciej niż komunikaty banków centralnych. Współzależność jest faktem; spór dotyczy jedynie tego, kto ma pisać reguły jej zarządzania. Chiny proponują model bardziej państwocentryczny i mniej liberalno-moralizatorski. Zachód odpowiada, że bez standardów praw człowieka i przejrzystości multilateralizm może stać się klubem rządów chroniących się wzajemnie przed własnymi społeczeństwami. Obie strony mają racje częściowe.

Liberalny interwencjonizm bywał arogancki i selektywny, natomiast suwerennościowy multilateralizm często służy jako wygodne schronienie dla represji. Świat potrzebuje współpracy państw, ale nie może zapomnieć, że rządy potrafią krzywdzić własnych obywateli równie skutecznie, jak bronić ich przed zagrożeniami zewnętrznymi. Szczególną rolę w chińskiej wizji odgrywają inicjatywy regionalne i sektorowe: wspólnoty chińsko-afrykańska, chińsko-arabska czy Inicjatywa Pasa i Szlaku. Chiny promują te formaty jako praktyczne przełożenie wspólnoty o wspólnej przyszłości, w tym poprzez współpracę z WHO i traktowanie szczepionek jako globalnego dobra publicznego.

Przekładanie doktryny na infrastrukturę i sieci zależności

Warto podkreślić, że doktryna ta nie pozostaje w sferze abstrakcji. Zostaje ona wcielona w sieci instytucji, projektów, forów, kredytów i infrastruktury oraz dyplomacji sektorowej. Tutaj ujawnia się jedna z największych przewag Chin nad wieloma państwami Zachodu: umiejętność przekładania pojęć na konkretne mechanizmy. „Wspólna przyszłość" nie jest jedynie treścią przemówień; może stać się portem, linią kolejową, elektrownią, szpitalem czy platformą cyfrową, a także programem szkoleniowym, forum regionalnym, kredytem, stypendium, dostawą szczepionek lub standardem technologicznym. Państwo, które potrafi zamienić hasło w infrastrukturę, zyskuje wpływ znacznie głębszy niż to, które zamienia je głównie w konferencję. Konferencje są potrzebne, ale kontenerowiec rzadko wzrusza się panelem eksperckim.

Inicjatywa Pasa i Szlaku jest w tym kontekście czymś więcej niż programem infrastrukturalnym – jest geografią chińskiej wyobraźni. Łączy lądy, porty, koleje, strefy przemysłowe, finansowanie, standardy i relacje polityczne. Oficjalnie służy wspólnemu rozwojowi, lecz strategicznie buduje sieci zależności, obecności i wpływu. Dla jednych państw stanowi szansę na infrastrukturę, której Zachód nie sfinansował; dla innych jest ryzykiem zadłużenia, asymetrii i uzależnienia od Pekinu. Prawda bywa różna w zależności od kraju, projektu i warunków.

Jedno pozostaje pewne: Chiny rozumieją, że władza w XXI wieku biegnie trasami kabli, torów, portów, danych i kredytu. Kto buduje szlaki, ten nie tylko transportuje towary, ale rysuje mapę przyszłości. W tej wizji Chiny kreują się na mocarstwo pokojowe. Xi Jinping odwołuje się do 5000-letniej tradycji Chin, które – według tej narracji – nie mają w swoich genach skłonności agresywnych ani hegemonicznych. To klasyczny element autolegitymizacji cywilizacyjnej. Każde mocarstwo chętnie przedstawia swoją ekspansję nie jako podbój, lecz jako odpowiedzialność, misję, zaprowadzanie porządku, stabilizację lub naturalne promieniowanie kultury. Brytyjczycy mówili o cywilizacji i handlu, Amerykanie o wolności i demokracji, Francuzi o republice i kulturze, Rosja o bezpieczeństwie i świecie rosyjskim, a Chiny mówią o harmonii, rozwoju i wspólnej przyszłości. Mocarstwa różnią się językiem, lecz wszystkie wykazują zaskakującą skłonność do postrzegania własnej potęgi jako dobra publicznego.

Pytanie powinno zatem brzmieć: czy chińska „wspólnota wspólnej przyszłości" jest rzeczywiście światem bez hegemonii, czy raczej światem, w którym hegemonia przybiera formę sieci, zależności i norm mniej widocznych niż w przypadku klasycznego imperium? Dominacja nie musi bowiem oznaczać okupacji.

Model eksportu aksjologii może okazać się wystarczający. Jeśli państwa zaczynają korzystać z chińskich technologii, finansowania, standardów, forów oraz definicji suwerenności i języka nieingerencji, a przyjmują model rozwoju bez liberalizacji, wpływ Chin rośnie nawet bez formalnego podporządkowania. Imperium przyszłości może nie potrzebować gubernatorów. Wystarczą protokoły, kredyty, aplikacje, infrastruktura, elity szkolone w odpowiednich formatach i słownik, którym zaczyna posługiwać się administracja. Nie oznacza to, że chińska propozycja jest wyłącznie cyniczna – byłoby to zbyt proste.

Chińska oferta porządku jako wyzwanie dla Zachodu

Chiny rzeczywiście mają interes w stabilnym świecie, otwartych szlakach i rozwoju Globalnego Południa, a także w unikaniu wojen handlowych oraz ograniczaniu hegemonicznej presji USA. Wiele państw realnie potrzebuje infrastruktury, inwestycji i alternatywy dla zachodniej warunkowości. Chińska dyplomacja odpowiada zatem na rzeczywiste deficyty porządku międzynarodowego.

Interes, potrzeba i idea nie wykluczają jednak ambicji dominacji. W polityce międzynarodowej dobroczynność bez interesu jest rzadkością tak egzotyczną, że należałoby ją objąć ochroną gatunkową. Z perspektywy Zachodu najtrudniejsze jest to, że Chiny nie proponują światu prostego antyliberalnego chaosu, lecz konkretny porządek. Nie namawiają do odrzucenia reguł, ale do ich zmiany – tak, by były bardziej suwerennościowe, rozwojowe i mniej zachodnie. Nie postulują zniszczenia globalizacji, lecz budowę takiej, w której Zachód nie posiada monopolu na definicje. Zamiast końca multilateralizmu, proponują multilateralizm prawdziwy w opozycji do fałszywego. To wyzwanie znacznie poważniejsze niż zwykła rywalizacja propagandowa; Chiny walczą bowiem nie tylko o wpływy, ale o słownik, w którym świat będzie te wpływy rozumiał.

Dla Polski i Europy oznacza to konieczność powrotu do doktrynalnej powagi. Jeśli Europa chce być podmiotem, nie może ograniczać się do regulacyjnej poprawności i moralnych komunikatów. Musi dysponować strategią przemysłową, technologiczną, energetyczną, demograficzną, obronną, infrastrukturalną i kulturową. Powinna rozumieć Globalne Południe nie jako audytorium dla wykładów, lecz jako zbiór państw szukających dróg rozwoju, bezpieczeństwa i godności. Musi umieć łączyć wartości z inwestycjami, prawa człowieka z infrastrukturą, demokrację z efektywnością, a wolność z odpornością. Jeśli Zachód będzie oferował światu głównie pouczenie, a Chiny drogę, port i kredyt, nie należy się dziwić, że wielu wybierze port. Zwłaszcza jeśli pouczenie przylatuje klasą biznes.

Dla Fundacji Dobre Państwo płynie stąd głębsza lekcja: państwo bez własnej doktryny staje się odbiorcą cudzych koncepcji. Polska nie musi wybierać między bezrefleksyjnym zachwytem Chinami a ślepą lojalnością wobec zachodniego samozadowolenia. Może i powinna prowadzić analizę suwerenną: rozumieć chińską sprawczość, bronić demokratycznych wolności i budować własną strategię, wzmacniając regiony, technologię, bezpieczeństwo, zasoby wody i żywności, naukę oraz instytucje. Najgorszą odpowiedzią na chińską doktrynę byłoby wzruszenie ramionami. Smok nie przestaje istnieć dlatego, że w Warszawie akurat trwa konferencja o innowacyjności z cateringiem.

Wspólnota wspólnej przyszłości jest hasłem pięknym i niebezpiecznym zarazem. Pięknym, bo świat rzeczywiście potrzebuje współpracy w obliczu zmian klimatu, pandemii, ubóstwa, ryzyk technologicznych i konfliktów. Niebezpiecznym, gdyż każda wspólnota definiowana przez mocarstwo może stać się przestrzenią subtelnej hierarchii. Pytanie nie brzmi, czy świat potrzebuje wspólnej przyszłości – oczywiście, że tak. Pytanie brzmi: kto napisze regulamin tej wspólnoty, kto będzie egzekwował zasady, kto zyska prawo interpretacji, a kto pozostanie jedynie wdzięcznym uczestnikiem programu.

Xi Jinping proponuje odpowiedź chińską: świat wielobiegunowy, oparty na ONZ, suwerenności, rozwoju, nieingerencji, współpracy win-win i odrzuceniu hegemonii. Zachód powinien odpowiedzieć nie samym potępieniem, lecz lepszą ofertą: porządkiem łączącym wolność z rozwojem, prawa człowieka z inwestycjami, pluralizm z efektywnością, ochronę jednostki z dobrem wspólnym, bezpieczeństwo z odpowiedzialnością i technologie z etyką. W przeciwnym razie chińska narracja będzie zyskiwać nie dlatego, że wszyscy uwierzą w jej czystość, ale dlatego, że wielu uzna ją za bardziej użyteczną.

Tak zamyka się główny łuk doktryny Xi Jinpinga: od cywilizacji do państwa, od państwa do gospodarki, od gospodarki do technologii, od technologii do bezpieczeństwa i od bezpieczeństwa do świata. Chiny nie przedstawiają siebie jako jednego z sektorów globalizacji, lecz jako projekt całościowy. Należy go analizować z powagą – nie z fascynacją ucznia, lękiem petenta czy pychą nauczyciela, lecz z chłodną świadomością, że na naszych oczach rośnie doktryna mocarstwa, które posiada pamięć, plan, aparat, zasoby i wolę.

Xi Jinping jako architekt syntezy państwa-cywilizacji

Należy ukazać Xi Jinpinga jako współczesnego mandaryna i partyjnego cesarza, który splata tradycję cesarstwa, marksizm, technokrację, konfucjańską hierarchię, maoistowską dyscyplinę, kapitalizm regulowany i globalną narrację harmonii. Pozostaje kwestia pytania, które wisi nad całym tekstem: czy Chiny kierują się doktryną dominacji, czy doktryną odrodzenia – i czy w

praktyce te dwie koncepcje da się od siebie oddzielić? Xi Jinping jako współczesny mandaryn: doktryna odrodzenia czy doktryna dominacji? Analiza gospodarki, technologii, pandemii, prawa, ekologii, bezpieczeństwa i multilateralizmu pozwala dostrzec pełny kształt wizji Xi Jinpinga. Nie jest to zbiór przypadkowych haseł, lecz architektura państwa-cywilizacji. Xi nie występuje w niej wyłącznie jako przywódca polityczny zarządzający bieżącymi problemami Chin, lecz jako figura syntezy: współczesny mandaryn, partyjny cesarz, technokratyczny strateg i strażnik odrodzenia narodowego. Można odnieść wrażenie, że Xi jest kontynuacją cywilizacyjnej funkcji władcy – kimś, kto wskazuje cel i drogę, a zarazem ucieleśnia maestrię kultury rządzenia państwem. Ta intuicja wymaga rozwinięcia, ale także ostrożności, gdyż władca wskazujący drogę może prowadzić wspólnotę ku sile, ale może też sprawić, że cała wspólnota będzie widzieć tylko jedną drogę.

Xi Jinping nie tworzy doktryny w próżni; jego myśl wyrasta z kilku wielkich warstw chińskiej historii. Pierwszą jest tradycja cesarska: przekonanie, że państwo jest osią cywilizacji, a władza ma wymiar moralny, administracyjny i kosmiczny. Drugą jest tradycja mandaryńska: rządzenie wymagające wiedzy, dyscypliny, hierarchii, egzaminu kompetencji i służby całości. Trzecią jest doświadczenie stulecia upokorzeń: pamięć obcej dominacji, wojen, półkolonialnej zależności i rozpadu. Czwartą jest rewolucja komunistyczna: Partia jako organizacja mobilizacji, kontroli i przebudowy społeczeństwa. Piątą jest reformistyczny pragmatyzm Deng Xiaopinga: rynek jako narzędzie siły, a nie suweren.

Szóstą warstwą jest wiek cyfrowy: technologia jako infrastruktura władzy, produkcji, bezpieczeństwa i poznania. Doktryna Xi jest próbą połączenia tych elementów w nową całość. To dlatego tak często pojawia się zestawienie marksizmu z chińskimi realiami oraz tradycyjną kulturą. Socjalizm z chińską specyfiką ma być nie tyle importem zachodniej ideologii rewolucyjnej, co jej przekształceniem przez chińską historię, hierarchię, wspólnotowość i długie trwanie państwowości. Marksizm służy tu jako język modernizacji i walki klasowej, lecz jego praktyczny sens zostaje osadzony w cywilizacji, która od tysiącleci traktowała państwo jako oś ładu. Powstaje struktura, która nie mieści się w prostych zachodnich etykietach: nie jest klasycznym komunizmem, kapitalizmem liberalnym, cesarstwem ani zwykłą dyktaturą rozwojową. Jest hybrydą o własnej logice. Xi jako współczesny mandaryn nie jest więc tylko ideologiem, lecz organizatorem wielkiej syntezy. Mandaryn w chińskiej tradycji był bowiem nie tylko urzędnikiem, ale nosicielem kultury państwowej, człowiekiem pisma, porządku, rytuału, administracji i odpowiedzialności wobec całości.

Komplementarność doktryny jako projekt odrodzenia mocarstwowego

Współczesny mandaryn nie musi już zdawać egzaminów z klasyków konfucjańskich. Dziś pisze test z zarządzania 1,4-miliardowym społeczeństwem, sztuczną inteligencją i rynkiem nieruchomości; z zielonej transformacji, kwestii Tajwanu, półprzewodników, walki z korupcją czy pandemią. Musi radzić sobie z armią, Globalnym Południem i amerykańską presją technologiczną. To egzamin, na którym nie ma poprawki we wrześniu. Historia sprawdza prace na bieżąco i czerwonym długopisem.

W tej figurze mandaryna kryje się dostojność, ale i niebezpieczeństwo. Ta pierwsza wynika z przekonania, że rządzenie jest sztuką poważną, wymagającą wiedzy, planu, dyscypliny oraz odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Drugie zaś rodzi się z ryzyka, że mandaryn uzna: skoro widzi całość lepiej niż inni, to każdy sprzeciw jest jedynie objawem niewiedzy, egoizmu, chaosu lub obcej manipulacji. Każda władza, która ma wysokie pojęcie o własnej misji, powinna dysponować równie silnymi zabezpieczeniami przed własną pychą. W modelu chińskim takim bezpiecznikiem ma być samoodnowa Partii; w modelu liberalnym – pluralizm, wolne media, niezależne sądy i cykliczność władzy.

Xi wybiera to pierwsze. Zachód powinien pamiętać, dlaczego wynalazł drugie. Centralną obietnicą Xi jest wielkie odrodzenie narodu chińskiego, a wszystkie elementy jego doktryny zbiegają się w tym punkcie. Nowy etap rozwoju ma przynieść dobrobyt i wzmocnić klasę średnią. Podwójna dynamika ma zmniejszyć podatność na zewnętrzne wstrząsy, a wspólny dobrobyt zapobiec rozdarciu społeczeństwa. Regulacja kapitału ma podporządkować zysk interesowi państwa, zaś samowystarczalność technologiczna usunąć strategiczne wąskie gardła. Postawienie ludzi na pierwszym miejscu ma odnowić legitymizację Partii, a demokracja ludowa całego procesu – odebrać Zachodowi monopol na język demokracji. Socjalistyczne rządy prawa mają uporządkować społeczeństwo bez podważania przywództwa KPCh, podczas gdy cywilizacja ekologiczna uczyni rozwój pięknym, zdrowym i trwałym. Całość osłonić ma holistyczne bezpieczeństwo, a multilateralizm otworzyć światu chiński słownik przyszłości. To właśnie ta komplementarność nadaje doktrynie charakter mocarstwowy.

Wiele państw posiada program gospodarczy, strategię bezpieczeństwa czy politykę klimatyczną i technologiczną. Chiny pod rządami Xi próbują spiąć te wszystkie elementy w jedną narrację i strukturę działania. Docelowo wszystkie te koncepcje służą Drugiemu Celowi na Stulecie – przekształceniu Chin do 2049 roku w wielkie, nowoczesne państwo socjalistyczne: zamożne, silne,

demokratyczne, zaawansowane kulturowo, harmonijne i piękne. To zdanie jest jednocześnie programem państwowym, cywilizacyjnym i estetycznym.

Chiny nie chcą być tylko bogate. Chcą być silne, uporządkowane, uznane, piękne i historycznie spełnione. Pozostaje zatem postawić najważniejsze pytanie: czy jest to doktryna odrodzenia, czy dominacji? Odpowiedź brzmi: w chińskiej perspektywie jest to doktryna odrodzenia; z perspektywy państw żyjących w cieniu rosnącej potęgi Chin może ona stać się doktryną dominacji.

Eksport aksjologii jako nowa forma dominacji

Te dwa znaczenia nie muszą się wykluczać. Mocarstwo, które powraca do swojej dawnej skali, rzadko postrzega wzrost jako dominację; widzi go raczej jako korektę historii. Chiny twierdzą: odzyskujemy należne miejsce po stuleciu upokorzeń. Sąsiedzi mogą jednak zapytać: gdzie kończy się to należne miejsce, a zaczyna nasza przestrzeń wolności?

Globalne Południe może zastanawiać się, czy partnerstwo z Chinami jest równorzędne, czy jedynie mniej kaznodziejskie niż zależność od Zachodu. Zachód z kolei może pytać: czy wielobiegunowość oznacza pluralizm, czy tylko osłabienie reguł krępujących autorytarne mocarstwa? W doktrynie Xi dominacja nie musi przyjmować klasycznej formy. Dominacja nie zawsze oznacza bezpośrednie podporządkowanie – wystarczy eksport aksjologii. To spostrzeżenie jest kluczowe. Dawne imperia zajmowały terytoria, ustanawiały gubernatorów i kontrolowały podatki oraz wojska. Współczesne wpływy działają subtelniej.

Wystarczy dostarczać infrastrukturę, kredyty, technologie, systemy monitoringu i standardy telekomunikacyjne; oferować wzory administracyjne, szkolenia dla elit, narrację rozwoju bez liberalizacji oraz język suwerenności przeciwstawiany prawom człowieka. Państwo formalnie pozostaje niezależne, lecz coraz częściej myśli cudzym słownikiem. Kto dostarcza słownik, ten prędzej czy później wpływa na to, jakie pytania w ogóle można zadać.

Xi proponuje światu model niezwykle atrakcyjny: rozwój bez westernizacji, modernizację bez liberalnej demokracji, kapitał pozbawiony suwerenności kapitału, technologię wolną od anarchii platform, państwo bez przeprosin za własną siłę oraz wspólnotę bez kultu indywidualnego ego. To oferta dla społeczeństw zmęczonych chaosem, nierównościami, upokorzeniem peryferyjności i zewnętrznymi pouczeniami. Chińska doktryna działa tu jak lustro ustawione przed Zachodem. Obnaża słabości liberalnego świata: krótkoterminowość, finansjalizację, samotność jednostki, rozpad wspólnot, dominację platform, kryzys klasy średniej oraz niewydolność infrastrukturalną i retorykę wartości, która nie zawsze przekłada się na praktyczną pomoc.

Lustro nie jest jednak lekarstwem. Chińska odpowiedź ma swoje koszty. Rozwój bez liberalizacji może oznaczać efektywność pozbawioną wolności politycznej. Modernizacja bez pluralizmu – wielką sprawczość bez realnej możliwości zmiany kursu. Kapitał podporządkowany państwu może ograniczać oligarchię, ale jednocześnie wzmacniać arbitralność władzy. Technologia w rękach rządu może chronić społeczeństwo, lecz może je również obserwować z precyzją, której dawni cesarze nie potrafiliby sobie wyobrazić. Wspólnota daje sens, ale może uciszać jednostkę. Dobro wspólne bywa wielką ideą, lecz w ustach niekontrolowanej władzy staje się często piękną nazwą dla posłuszeństwa.

O Xi nie należy pisać ani językiem zachwytu, ani demonizacji. Zachwyt jest intelektualnie ryzykowny, gdyż myli skuteczność z prawdą. Demonizacja jest równie jałowa, bo zwalnia z obowiązku rozumienia. Rzetelna analiza musi uznać siłę chińskiej doktryny i jednocześnie postawić jej twarde pytania.

Jak długo system może łączyć innowacyjność z kontrolą? Czy samoodnowa Partii wystarczy bez pluralistycznej weryfikacji? Czy wspólny dobrobyt nie zostanie poświęcony na rzecz stabilności politycznej? Czy technologia nie przekształci opieki w nadzór, a ekologia nie stanie się jedynie nowym polem przewagi przemysłowej? Czy multilateralizm nie będzie w praktyce narzędziem osłabiania standardów praw jednostki? I czy pokojowe odrodzenie pozostanie pokojowe, jeśli Tajwan nie zaakceptuje chińskiej definicji historii?

W postaci Xi skupia się także sprzeczność między mandaryńską kompetencją a personalizacją władzy. „Dwie Afirmacje" – uznanie rdzennej pozycji Xi Jinpinga w Partii oraz roli jego myśli politycznej jako przewodniej – wzmacniają spójność systemu, lecz rodzą ryzyko nadmiernej zależności doktryny od jednego centrum interpretacyjnego. Państwo planujące na dekady potrzebuje trwałości instytucji. Jeśli jednak stają się one zbyt silnie zestrojone z jednym przywódcą, strategia może zyskać jednolitość kosztem korekty. Historia przypomina, że nawet najmądrzejsze centrum nie słyszy wszystkiego tak wyraźnie jak społeczeństwo, które może mówić bez lęku.

Powraca zatem kwestia tłumaczenia pojęć i ich desygnatów. Staranność nakazuje weryfikować znaczenia używane przez Xi w przekładzie angielskim i konfrontować je z oryginalną semantyką chińską. Jest to zadanie kluczowe, gdyż język chińskiej polityki jest gęsty od pojęć, które w tłumaczeniu tracą część swojego pola znaczeniowego. „Demokracja", „rządy prawa", „wspólnota", „harmonia", „modernizacja", „bezpieczeństwo", „lud", „dobrobyt" czy „cywilizacja ekologiczna" – słowa te w angielskim brzmią znajomo, lecz w chińskim kontekście funkcjonują inaczej. Zachodni czytelnik może sądzić, że rozumie pojęcie, bo zna jego odpowiednik leksykalny, podczas gdy zna jedynie etykietę. Desygnat bywa inny. To jak z menu w restauracji: nazwa dania może być przetłumaczona, ale smak nadal należy do kuchni, z której pochodzi.

Język doktryny jako narzędzie synchronizacji państwa

Najlepszym przykładem jest „demokracja ludowa całego procesu". W angielskim i polskim przekładzie słowo „demokracja" uruchamia skojarzenia z pluralizmem, wyborami, zmianą władzy, opozycją i wolnością słowa. W chińskim systemie pojęcie to zostaje jednak osadzone w ramach konsultacji, uczestnictwa, efektywności rządzenia i kierowniczej roli Partii. To samo dotyczy „rządów prawa". Zachodni **rule of law** oznacza ograniczenie władzy przez prawo niezależne od aktualnej polityki; chińskie socjalistyczne rządy prawa oznaczają natomiast prawo jako narzędzie organizacji państwa pod przywództwem Partii.

Te różnice nie mają charakteru technicznego – one decydują o całym sensie doktryny. Podobnie „wspólny dobrobyt" nie jest prostym odpowiednikiem europejskiego państwa opiekuńczego ani socjaldemokratycznej redystrybucji. W chińskiej doktrynie oznacza on jednocześnie zmniejszanie nierówności, poszerzanie klasy średniej, dyscyplinowanie kapitału, wzmacnianie konsumpcji wewnętrznej i odnawianie legitymizacji Partii. Z kolei „cywilizacja ekologiczna" to nie tylko ochrona środowiska, lecz nowa faza modernizacji, w której natura staje się zasobem strategicznym, kategorią estetyczną i narzędziem jakościowego rozwoju.

„Multilateralizm" nie jest tu po prostu liberalną współpracą międzynarodową, lecz państwocentrycznym porządkiem suwerennościowym, ograniczającym zachodnią warunkowość. Każde z tych pojęć należy odczytywać w systemie, a nie w słowniku. Xi jako mandaryn jest więc także zarządcą języka. Ustanawia pojęcia, które porządkują administrację, naukę, media, dyplomację i edukację. Doktryna służy tu mechanizmowi synchronizacji państwa. Jeśli cały aparat mówi tymi samymi kategoriami – nowy etap rozwoju, podwójna dynamika, wspólny dobrobyt, cywilizacja ekologiczna, bezpieczeństwo holistyczne, wspólnota wspólnej przyszłości – koordynacja działań instytucji staje się znacznie prostsza.

Zachód często lekceważy slogany państw autorytarnych, traktując je jedynie jako propagandę. To błąd. Slogan może być pusty, ale może też być poleceniem administracyjnym w poetyckim płaszczu. W Chinach hasło bywa równocześnie metaforą, sygnałem politycznym, wskaźnikiem kariery urzędniczej i instrukcją budżetową. Bon mot ma tam niekiedy większą moc wykonawczą niż niejeden europejski dokument strategiczny po żmudnych konsultacjach międzyresortowych.

Warto dostrzec jeszcze jeden wymiar: Xi nie tylko mówi o państwie, on wychowuje państwo do określonego sposobu widzenia. Gdy powtarza, że „kraj to ludzie, a ludzie to kraj", urzędnik ma pamiętać, że legitymizacja zależy od społecznego poparcia. Gdy twierdzi, że „czyste wody i zielone góry są bezcennymi aktywami", lokalny aparat musi rozumieć, że dewastacja środowiska nie jest już tylko kosztem wzrostu, lecz naruszeniem linii politycznej. Gdy mówi o „sygnalizacji świetlnej"

dla kapitału, regulatorzy wiedzą, że kapitał ma być kierowany, a nie czczony. Kiedy zaś wspomina o „tygrysach, muchach i lisach", aparat wie, że korupcja ma być ścigana na każdym poziomie. Slogan staje się systemem nerwowym władzy.

Potrzeba strategicznej doktryny państwa przy zachowaniu wolności

Czy to jest skuteczne? Być może. Czy jest bezpieczne? To zależy od mechanizmów korekty. Każda wielka doktryna niesie ryzyko samopotwierdzenia: gdy świat zostaje opisany zbyt kompletnym językiem, niewygodne fakty zaczynają wyglądać jak zakłócenia, a nie ostrzeżenia. Jeśli państwo opiera się na jednej, wielkiej opowieści, może przestać słuchać małych prawd. Gdy lider staje się rdzeniem doktryny, każda krytyka tej ostatniej bywa odbierana jako atak na samo państwo. Z kolei gdy Partia jest przedstawiana jako wcielenie ludu, głos obywatela przeciw niej uznaje się za głos przeciw narodowi. Właśnie dlatego silna doktryna wymaga silnych bezpieczników.

Bez nich staje się piękną mapą, na której ktoś zapomniał zaznaczyć przepaście. W tej analizie należy zachować polską perspektywę. Dla Fundacji Dobre Państwo Chiny nie są modelem do naśladowania, lecz dowodem na to, że poważne państwo potrzebuje doktryny. Nie musi być ona jednak autorytarna; nie musi podporządkowywać jednostki imperium ani scalać partii z aparatem państwowym.

Państwo musi jednak wiedzieć, po co istnieje. Musi określić cele na nadchodzące dekady: jakie sektory chroni i jakie kompetencje rozwija, jaką klasę średnią buduje i jaką rolę powierza regionom; jak zabezpiecza wodę, żywność, technologię, naukę, pracę, przedsiębiorczość oraz godność obywateli. Państwo pozbawione własnej doktryny nie jest wolne od ideologii – ono po prostu żyje ideologią cudzą, importowaną w częściach zamiennych, regulaminach platform i umowach licencyjnych. Polska odpowiedź na Chiny nie powinna brzmieć: „bądźmy jak oni", lecz: „bądźmy wreszcie tak poważni jak państwo, które rozumie stawkę historii, pozostając jednocześnie wiernymi wolności, pluralizmowi i godności osoby".

Trzeba umieć planować bez centralizmu autorytarnego i chronić dobro wspólne bez tłumienia sporu. Należy regulować kapitał, nie niszcząc przedsiębiorczości, i wzmacniać technologię, nie podporządkowując nauki propagandzie. Budowanie bezpieczeństwa nie może czynić z obywatela podejrzanego zasobu, a ochrona środowiska nie może odbywać się z pogardą dla lokalnych społeczności. Potrzebna jest strategia, ale nie kult stratega. Xi Jinping pokazuje, że wiek XXI będzie erą państw zdolnych do kompozycji.

Nie wygrają go społeczeństwa dysponujące jedynie wolnym rynkiem, procedurami, moralnymi hasłami, armią czy technologią. Zwyciężą ci, którzy potrafią połączyć zasoby, kompetencje, narrację, infrastrukturę, edukację, badania, przemysł, kulturę i długoterminową wolę. Chiny próbują to osiągnąć w modelu partyjno-państwowym; Zachód musi udowodnić, że potrafi zrobić to samo w modelu wolnościowym. W przeciwnym razie jego krytyka Chin będzie brzmieć jak narzekanie kogoś, kto przegapił autobus, a teraz tłumaczy, że i tak był on źle zaprojektowany.

Czy doktryna Xi jest doktryną dominacji? Potencjalnie tak, gdyż każde mocarstwo dysponujące planem, zasobami i przekonaniem o własnej misji zaczyna wpływać na innych. Czy jest doktryną odrodzenia? Z chińskiej perspektywy niewątpliwie tak – jej wewnętrznym motorem jest odzyskanie historycznej pozycji, dobrobytu, bezpieczeństwa i szacunku. Problem polega na tym, że odrodzenie jednego mocarstwa zmienia warunki życia pozostałych. Historia nie zna geopolitycznie neutralnych odrodzeń; gdy rośnie smok, rośnie też jego cień. Nie trzeba przed tym cieniem panikować, ale trzeba wiedzieć, gdzie on pada.

Konkluzja jest taka, że Xi Jinping zbudował doktrynę łączącą majestat cywilizacji z pragmatyką administracji: marksizm z tradycją, rynek z państwem, technologię z bezpieczeństwem, ekologię z modernizacją, prawo z Partią, lud z legitymizacją oraz globalizację z chińską propozycją porządku. Można ją krytykować, ale nie wolno jej lekceważyć. Lekceważenie jest bowiem luksusem państw, które nie zauważyły, że historia wróciła z urlopu.

Biotechnologia jako nowe narzędzie przewagi cywilizacyjnej

Czas wejść w najbardziej drażliwy, a zarazem konieczny obszar: bioetykę, badania nad mózgiem, genetykę i eksperymentalną farmakologię. Należy postawić pytanie, czy nauka pozbawiona oporów humanistycznych może uzyskać przewagę nad światem bardziej skrępowanym etyką. Wymaga to podejścia odważnego, lecz rygorystycznego – bez konfabulacji i z jasnym rozróżnieniem faktu, hipotezy oraz oceny.

Technologia jest nową konstytucją suwerenności, biotechnologia może stać się nową konstytucją człowieka. Wówczas spór o Chiny przestaje być jedynie kwestią polityczną; staje się sporem o to, czym wolno uczynić człowieka w imię przyszłości. Po analizie Xi Jinpinga jako współczesnego mandaryna trzeba wejść w obszar najbardziej niepokojący: naukę o człowieku. Nie chodzi już tylko o technologię jako narzędzie produkcji, komunikacji czy administracji, lecz o rozwiązania dotykające ciała, mózgu, dziedziczenia i emocji – samych granic osoby. Pojawia się tu kluczowa

teza: czy Chiny, omijając część oporów humanistycznych, mogą prowadzić badania nad mózgiem, umysłem, organami i genetyką w sposób dający im przewagę nad ludzkością bardziej skrępowaną etyką.

Taki imperatyw nakazuje rygor prawdziwościowy: oddzielenie faktów od interpretacji i ocen normatywnych. To napięcie stanowi właściwy punkt wyjścia. Temat jest zbyt poważny, aby uprawiać sensację i zbyt groźny, aby uciec w grzeczną neutralność.

W tym kontekście należy precyzyjnie rozróżnić poziomy wypowiedzi. Faktem jest, że w doktrynie Xi samowystarczalność technologiczna obejmuje obszary medyczne i biologiczne: od szczepionek i sprzętu laboratoryjnego po badania pionierskie nad sztuczną inteligencją, informacją kwantową i naukami o mózgu. Faktem jest także, że bezpieczeństwo biologiczne wpisano do holistycznej strategii bezpieczeństwa narodowego, obejmując zapobieganie chorobom zakaźnym oraz systemy wczesnego ostrzegania. Interpretacją jest natomiast teza, że połączenie tych dziedzin może prowadzić do nowej formy przewagi cywilizacyjnej. Z kolei oceną normatywną jest obawa, że taka przewaga może zostać osiągnięta kosztem godności, prywatności i autonomii człowieka.

Nie wolno mieszać tych poziomów, ale nie można też udawać, że między nimi nie ma związku. Państwo, które czyni biotechnologię i nauki o mózgu elementami strategii narodowej, wchodzi w obszar, gdzie granica między leczeniem a sterowaniem, ochroną a nadzorem czy profilaktyką a selekcją może stać się cienka. Nie wynika to z faktu, że każde badanie biologiczne jest moralnie podejrzane. Przeciwnie: medycyna, genetyka i neuronauka mogą ratować życie, leczyć choroby i poszerzać ludzkie możliwości.

Ryzyko instrumentalizacji człowieka w służbie strategii mocarstwowej

Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek przestaje być celem, a staje się materiałem strategicznym. W doktrynie Xi człowiek oficjalnie znajduje się na pierwszym miejscu. Materiał źródłowy wielokrotnie powtarza zasadę, że „kraj to ludzie, a ludzie to kraj", a reakcja na pandemię miała potwierdzić pierwszeństwo życia i zdrowia obywateli. Jednak w chińskiej aksjologii osoba nie stoi samotnie naprzeciw państwa; jest częścią ludu, narodu, wspólnoty rozwoju i projektu odrodzenia.

Właśnie dlatego pytanie bioetyczne w Chinach ma inny ciężar niż w liberalnym personalizmie Zachodu. Jeśli jednostka jest rozumiana przede wszystkim jako osoba obdarzona niezbywalną godnością i autonomią, granice eksperymentu wyznacza zgoda, dobro pacjenta, niezależna kontrola, prawo do odmowy oraz zakaz instrumentalizacji. Jeżeli jednak jednostka jest postrzegana

głównie jako element większego organizmu państwowego, pokusa przesunięcia tych granic rośnie. Nie oznacza to, że Chiny z definicji odrzucają bioetykę – takie twierdzenie byłoby zbyt proste i niesprawiedliwe.

Chiny dysponują instytucjami, regulacjami, komisjami oraz środowiskami naukowymi i lekarskimi świadomymi ryzyk. Jednak kluczowe znaczenie ma struktura państwa. Tam, gdzie cele strategiczne są silnie centralizowane, Partia definiuje interes całości, technologia służy bezpieczeństwu, a rozwój naukowy jest polem rywalizacji mocarstw, presja na wynik może być ogromna. W takich warunkach etyka musi być szczególnie silna, niezależna i odporna na logikę „cel uświęca metodę". Jeżeli etyka jest jedynie załącznikiem do strategii, strategia wcześniej czy później poprosi ją o podpisanie zgody. Najbardziej delikatnym obszarem są nauki o mózgu – w notatce źródłowej pojawiają się one wśród dziedzin pionierskich, w których Chiny chcą zająć czołową pozycję.

Neurobiologia jest dziedziną fascynującą i niebezpieczną zarazem. Fascynującą, gdyż może pomóc w leczeniu chorób neurodegeneracyjnych, zaburzeń psychicznych, urazów, paraliżu, bólu przewlekłego, depresji czy problemów rozwojowych. Niebezpieczną, ponieważ mózg nie jest zwykłym organem – stanowi biologiczną podstawę pamięci, tożsamości, emocji, decyzji, lęku i wolnej woli. Kto bada mózg, nie bada jedynie ciała; bada możliwość wpływu na osobę od wewnątrz. W połączeniu ze sztuczną inteligencją, analizą danych, farmakologią i neurostymulacją, nauki o mózgu mogą stać się jednym z najważniejszych pól przyszłej władzy. Można wyobrazić sobie ich zastosowania terapeutyczne: lepszą diagnostykę, personalizację leczenia czy interfejsy mózg-komputer dla osób sparaliżowanych. Można jednak również dostrzec zastosowania dyscyplinujące: predykcję zachowań, klasyfikowanie ryzyka, optymalizację reakcji emocjonalnych czy zwiększanie wydajności żołnierzy i pracowników. Nie każde z tych rozwiązań jest już pełną rzeczywistością, lecz logika technologiczna zmierza w tym kierunku: od leczenia do ulepszania, od ulepszania do kontroli, a od kontroli do projektowania.

Pytanie brzmi: kto będzie właścicielem danych o człowieku? Lekarz, pacjent, państwo, korporacja, armia, ubezpieczyciel czy platforma? W liberalnym świecie odpowiedź również nie jest krystalicznie czysta, gdyż prywatne firmy biotechnologiczne gromadzą dane na skalę, o której dawnym państwom policyjnym nawet się nie śniło. Różnica polega na tym, że w chińskiej doktrynie dane mogą zostać szybciej włączone w holistyczny system bezpieczeństwa i zarządzania społecznego. Zachód sprywatyzował dużą część nadzoru; Chiny go upaństwowiły i zintegrowały. Obywatel może więc pytać z gorzką ironią: czy wolę, aby moje emocje analizowano dla reklamy, czy dla stabilności społecznej? Odpowiedź godna człowieka brzmi: nie chcę być surowcem w żadnym z tych systemów.

Kolejnym obszarem jest genetyka i biotechnologia. W wymiarze pozytywnym mogą one przynieść ogromny postęp: terapie genowe, medycynę spersonalizowaną czy regenerację tkanek. W wymiarze

ryzykownym mogą prowadzić do selekcji, dyskryminacji biologicznej i powstania nowej stratyfikacji społecznej. Jeśli państwo uzna genetykę za narzędzie konkurencji narodowej, pytanie o granice stanie się dramatyczne, gdyż „lepsze zdrowie" może powoli zmienić się w „lepszą populację" – a to droga, na której historia postawiła już zbyt wiele znaków ostrzegawczych. Chińska doktryna wspólnego dobrobytu może oczywiście kierować biotechnologię ku celom społecznym i ochronie zdrowia publicznego, jednak w systemie rywalizacji mocarstw każda technologia terapeutyczna ma także potencjał strategiczny.

Farmakologia może leczyć, ale może też zwiększać wydajność. Genetyka może diagnozować, ale może też klasyfikować. Dane medyczne mogą chronić, lecz mogą również profilować. Neurotechnologie mogą przywracać sprawność, ale mogą też wpływać na zachowanie. Sztuczna inteligencja może wspierać lekarza, lecz może stać się maszyną decydującą o tym, kto zasługuje na ryzyko, koszt albo uwagę.

Niebezpieczeństwo nie polega na tym, że Chiny jako jedyne mogą przekroczyć te granice.

Etyka jako infrastruktura trwałości nauki

Nie. Granice mogą przekraczać także zachodnie korporacje, armie, prywatne laboratoria, reżimy autorytarne, a nawet państwa demokratyczne w obliczu kryzysu. Największe niebezpieczeństwo tkwi w globalnym wyścigu, w którym każdy argumentuje: „musimy to zrobić, bo inni zrobią to pierwsi". Tak zaczyna się moralna spirala bezpieczeństwa. W klasycznym wyścigu zbrojeń prowadziła ona do budowy rakiet. W biotechnologii może jednak prowadzić do wyścigu ingerencji w człowieka. Gdy przedmiotem rywalizacji staje się ludzkie ciało i umysł, meta może znajdować się w miejscu, do którego nigdy nie powinniśmy dobiec. Pojawia się prowokacyjne pytanie: czy nauka bez oporów humanizmu może dać przewagę wobec ludzkości? Odpowiedź brzmi: krótkoterminowo może przynieść zysk proceduralny, eksperymentalny i organizacyjny, ale w dłuższej perspektywie nauka bez humanizmu niszczy fundamenty własnej wiarygodności. Nauka bowiem wymaga zaufania społecznego. Pacjent musi wierzyć, że nie jest wyłącznie materiałem; uczestnik badania – że jego zgoda ma znaczenie. Społeczeństwo musi mieć pewność, że laboratorium nie jest komnatą władzy, lecz miejscem odpowiedzialnego poznania. Jeśli to zaufanie zostanie zerwane, nawet przełomowe odkrycia będą budzić lęk. Wiedza pozbawiona etyki może być szybka, ale prędkość nie jest tym samym co postęp. Nóż chirurgiczny i nóż oprawcy różnią się nie ostrzem, lecz porządkiem moralnym, który prowadzi rękę. Z perspektywy państwa autorytarnego etyka bywa postrzegana jako przeszkoda. Z perspektywy rzetelnej nauki jest ona infrastrukturą trwałości. Chroni badaczy przed presją władzy, pacjentów przed instrumentalizacją, społeczeństwo przed utratą zaufania, a

przyszłość przed euforią doraźnego sukcesu. Oczywiście etyka może stać się biurokratyczna, lękliwa i nadmiernie proceduralna, oderwana od realiów. Nie każda komisja bioetyczna jest świątynią mądrości; czasem bywa świątynią formularza. Jednak odpowiedzią na złą biurokrację nie może być brak etyki. Odpowiedzią musi być etyka mądra, sprawna, niezależna i zdolna odróżnić ryzyko konieczne od niedopuszczalnego. W chińskim modelu ryzyko to dotyczy szczególnie relacji między jednostką a dobrem wspólnym. Doktryna Xi sugeruje, że indywidualizm i personalizm ustępują dobru wspólnemu imperium. Jeśli tę logikę przenieść na grunt medycyny i biotechnologii, pojawiają się pytania: czy zgoda jednostki może zostać poświęcona w imię dobra wspólnego? Czy prywatność danych medycznych może zostać ograniczona przez bezpieczeństwo biologiczne? Czy eksperyment wysokiego ryzyka można uzasadnić interesem narodowym? I wreszcie: czy człowiek wybitnie uzdolniony biologicznie, poznawczo lub genetycznie może zostać potraktowany jako zasób strategiczny państwa?

Personalizm jako zapora przed redukcją człowieka do danych

To nie są pytania z gatunku fantastyki. To kwestie, które technologia prędzej czy później postawi przed każdym systemem politycznym. Niepokojący scenariusz nie zakłada jednego wielkiego nadużycia, które rzuciłoby się w oczy wszystkim; polega on raczej na wielu małych przesunięciach. Najpierw dane zdrowotne zbiera się dla lepszej profilaktyki, potem dla zarządzania ryzykiem, następnie dla efektywności systemu, a w końcu dla bezpieczeństwa. Neurotechnologia najpierw pomaga chorym, potem poprawia koncentrację, by w kolejnym kroku selekcjonować kandydatów i optymalizować zachowania. Genetyka zaczyna od leczenia chorób, przechodzi do przewidywania podatności, aż wreszcie różnicuje składki ubezpieczeniowe, awanse, rekrutację czy edukację.

Granica nie pęka gwałtownie jak tama w filmie katastroficznym. Raczej przesuwa się jak mebel po podłodze: cicho, codziennie, aż pewnego dnia pokój wygląda zupełnie inaczej.

Problem Chin jest problemem całego świata, jednak tam objawia się on szczególnie ostro, gdyż państwo ma ambicję całościowej koordynacji. IV tom myśli Xi pokazuje, że technologia, zdrowie publiczne, bezpieczeństwo biologiczne, samowystarczalność i rozwój stanowią elementy jednej strategii. Może to być wielka przewaga: państwo potrafi szybciej finansować badania, integrować laboratoria, mobilizować talenty, przekładać odkrycia na przemysł i wykorzystywać dane w skali społecznej. W takim układzie etyczne bezpieczniki muszą być potężne. Im większa maszyna, tym ważniejszy hamulec. Kto twierdzi, że hamulec ogranicza prędkość, ma rację – tyle że bez hamulca prędkość szybko staje się metodą zderzenia.

Należy tu również uwzględnić chińską tradycję administracyjną. Mandaryński aparat państwa przez wieki traktował społeczeństwo jako obszar regulacji, klasyfikacji i harmonizacji. Nowoczesne technologie pozwalają robić to z niewyobrażalną wcześniej precyzją. Dawny urzędnik znał rejestry, podatki, ziemię i lokalne hierarchie; nowoczesne państwo może znać mobilność, zdrowie, zakupy, komunikację, edukację, relacje, zachowania, ryzyko chorobowe oraz reakcje emocjonalne. To nie jest już administracja papieru. To administracja organizmu. Gdy państwo postrzega społeczeństwo jako organizm, może zapragnąć leczyć je nawet wtedy, gdy obywatel twierdzi, że nie jest chory.

Personalizm europejski, choć często wyśmiewany jako miękki, staroświecki lub zbyt metafizyczny, może okazać się jedną z najważniejszych zapór XXI wieku. Personalizm głosi, że człowiek nie jest jedynie funkcją państwa, rynku, gatunku, algorytmu, genotypu, produktywności czy zdrowia publicznego. Jest osobą. Posiada godność wcześniejszą niż użyteczność i ma prawo nie być redukowany do danych, predykcji, potencjału biologznego, kosztu medycznego, ryzyka społecznego ani zasobu strategicznego. Ten język może brzmieć mniej nowocześnie niż sztuczna inteligencja czy genetyka, ale właśnie dlatego jest niezbędny. W epoce maszyn człowiek potrzebuje pojęcia, którego maszyna nie potrafi łatwo przeliczyć. Jednocześnie Zachód nie może traktować humanizmu jako usprawiedliwienia dla bezczynności naukowej. Jeśli demokracje liberalne będą spowalniać badania przez chaos regulacyjny, brak inwestycji, nieufność społeczną, biurokrację i krótkowzroczność, oddadzą pole systemom bardziej zdeterminowanym.

Etyka jako architektura odpowiedzialnej przewagi technologicznej

Etyka nie może być alibi dla słabości; musi stać się architekturą odpowiedzialnej przewagi. Europa i Polska powinny rozwijać biotechnologię, medycynę, neuronaukę, sztuczną inteligencję w ochronie zdrowia, farmakologię oraz nauki o danych, lecz w modelu, który nie poświęca osoby na ołtarzu skuteczności. Przyszłość nie należy do tych, którzy wybiorą między nauką a etyką, lecz do tych, którzy zbudują naukę tak dobrą, że etyka będzie jej źródłem zaufania, a nie hamulcem rozpaczy. Dla Fundacji Dobre Państwo płynie stąd szczególnie ważna teza: dobro wspólne nie może istnieć bez ochrony osoby, gdyż wspólnota instrumentalizująca człowieka niszczy własny fundament moralny.

Chińska doktryna uczy powagi państwa, planowania, technologicznej ambicji i integracji nauki ze strategią. Polska odpowiedź musi jednak dodać kluczowy warunek: człowiek nie jest surowcem państwowej przyszłości. Nie jest chipem biologicznym w wielkiej maszynie rozwoju ani jedynie nośnikiem danych, genów, zdolności i ryzyka. Jeśli państwo chce być dobre, musi umieć powiedzieć

„nie” nawet wtedy, gdy eksperyment obiecuje przewagę. Nie każda przewaga jest zwycięstwem; niektóre są tylko elegancko nazwanym upadkiem.

Pytanie o Chiny staje się pytaniem o całą cywilizację technologiczną. Czy człowiek pozostanie podmiotem nauki, czy stanie się jej obiektem? Czy medycyna będzie leczyć osobę, czy optymalizować populację? Czy genetyka będzie usuwać cierpienie, czy projektować hierarchie? Czy neuronauka będzie przywracać sprawność, czy sterować zachowaniem? Czy państwo będzie chronić zdrowie, czy zarządzać życiem? Czy dobro wspólne będzie wspólnotą godności, czy wspólnotą użyteczności? To pytania, przed którymi nie uciekniemy, chowając się za zachwytem nad postępem. Postęp bez pytania „po co?” jest tylko ruchem, a ruch bez celu może prowadzić prosto w przepaść, nawet jeśli jedzie superszybką koleją.

Xi Jinping przedstawia naukę jako narzędzie odrodzenia Chin. W tym ma rację: bez nauki nie ma suwerenności. Nauka przyszłości będzie jednak wymagała czegoś więcej niż finansowania, talentów i laboratoriów – będzie wymagała moralnej odwagi ograniczenia samej siebie. Najtrudniejszą formą władzy nie jest panowanie nad innymi, lecz panowanie nad własną możliwością. Cywilizacja naprawdę dojrzała poznaje nie tylko to, co może zrobić, ale także to, czego zrobić jej nie wolno. Chiny chcą pokazać, że są cywilizacją dojrzałą do przewodzenia; Zachód chce dowieść, że jest cywilizacją dojrzałą do wolności. Obie strony zostaną sprawdzone tam, gdzie technologia dotyka człowieka od środka.

Prowadzi to do finałowego zadania artykułu: syntezy dla Polski, Europy i Fundacji Dobre Państwo. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, czego uczy nas doktryna Xi Jinpinga – nie jako instrukcja kopiowania, lecz jako ostrzeżenie przed państwową lekkomyślnością. Chiny pokazują, że przyszłość wygrywają ci, którzy dysponują doktryną, aparatem, pamięcią, planem, technologią i wolą. Pokazują jednak również, że potęga bez personalistycznego bezpiecznika może zacząć mierzyć człowieka miarą użyteczności. Polska odpowiedź musi być ambitniejsza niż odruchowe „za” albo „przeciw”. Musi brzmieć: zbudujmy państwo strategiczne, ale nie nieludzkie; technologiczne, ale nie technokratycznie ślepe; wspólnotowe, ale nie antyosobowe; sprawcze, ale ograniczone prawem; silne, ale zdolne do pokory. Dobry smok pilnuje skarbu. Zły smok zaczyna liczyć ludzi jako część skarbca.

Lekcja dla Polski, Europy i Fundacji Dobre Państwo: państwo strategiczne albo państwo cudzych strategii

Po przeanalizowaniu głównych elementów doktryny Xi Jinpinga należy odwrócić wzrok od Pekinu i spojrzeć na Warszawę, Brukselę oraz europejską wyobraźnię polityczną. Nie po to, aby kopiować Chiny – byłoby to niemożliwe i niebezpieczne.

Konieczność budowy polskiej doktryny państwa-projektu

Polska nie jest Państwem Środka, Europa nie jest cywilizacją mandaryńską, a dobro wspólne w tradycji europejskiej nie może oznaczać wchłonięcia osoby przez państwo. Chiny są lustrem – i to lustrem bezlitosnym, gdyż obnażają nie tylko własną potęgę, lecz przede wszystkim nasze zaniechania. Najważniejsza lekcja brzmi: państwo bez doktryny staje się przestrzenią cudzych doktryn. Brak własnego planu technologicznego zmusza do kupowania cudzej technologii. Brak polityki przemysłowej sprowadza nas do roli podwykonawcy w obcych łańcuchach wartości. Bez strategii bezpieczeństwa żywnościowego, energetycznego i biologicznego stajemy się petentem w czasie kryzysu. Gdy brakuje własnej aksjologii dobra wspólnego, społeczeństwo zostaje rozproszone między rynek, emocje medialne, partyjne plemiona i algorytmy platform. Brak polityki naukowej skutkuje eksportem talentów, by później importować efekty ich pracy w postaci drogich licencji. To nie jest globalizacja.

To jest elegancko opakowana zależność. Doktryna Xi Jinpinga uderza swoją kompozycją; w jednym porządku połączono socjalizm z chińską specyfiką, nowy etap rozwoju, podwójną dynamikę, wspólny dobrobyt i samowystarczalność technologiczną. Obok nich zestawiono pierwszeństwo ludzi, reakcję na pandemię, demokrację ludową, rządy prawa oraz cywilizację ekologiczną, bezpieczeństwo narodowe, modernizację armii, multilateralizm i globalną wspólnotę wspólnej przyszłości. To właśnie różnica między państwem operującym politykami sektorowymi a takim, które realizuje projekt cywilizacyjny. W tym drugim gospodarka nie jest odseparowana od bezpieczeństwa, technologia od edukacji, ekologia od przemysłu, prawo od legitymizacji, armia od nauki, a dyplomacja od infrastruktury.

Polska polityka zbyt często działa odwrotnie. Każdy sektor mówi własnym językiem, każdy resort broni swojego podwórka, każda kadencja zaczyna świat od nowa, a każda reforma zostaje złożona w ofierze kolejnemu konfliktowi. Strategia bywa tu dokumentem, którego główną funkcją jest ozdobienie strony internetowej ministerstwa. Tymczasem Chiny pokazują, że doktryna działa wtedy, gdy pojęcia stają się instrukcją dla instytucji. „Podwójna dynamika" organizuje relację rynku wewnętrznego i zewnętrznego. „Wspólny dobrobyt" porządkuje politykę społeczną, klasę średnią i kapitał. „Samowystarczalność technologiczna" ukierunkowuje badania, przemysł i bezpieczeństwo. „Cywilizacja ekologiczna" czyni środowisko kategorią strategiczną, a „holistyczne bezpieczeństwo" łączy armię, żywność, biologię, cyberprzestrzeń i stabilność.

Slogan staje się narzędziem zarządzania. Polska odpowiedź nie może polegać na stworzeniu sloganu równie głośnego. Slogany bez instytucji są jak fanfary bez orkiestry: chwilowy hałas i potem

konsternacja. Potrzebna jest doktryna dobrego państwa, posiadająca własne pojęcia, cele, horyzont czasowy i mechanizmy realizacji. Fundacja Dobre Państwo może w tej przestrzeni pełnić funkcję laboratorium idei – nie partyjnej tuby czy akademickiej gabloty, lecz miejsca, gdzie państwo zostaje pomyślane jako odpowiedzialna wspólnota instytucji, obywateli, regionów, pracy, nauki, technologii, środowiska i prawa. Pierwsza polska lekcja z Chin dotyczy czasu.

Xi Jinping i KPCh myślą w horyzontach stuleci, planów pięcioletnich oraz dat 2035, 2049 czy neutralności klimatycznej przed 2060 rokiem. Wszystkie główne koncepcje mają prowadzić do Drugiego Celu na Stulecie: budowy do 2049 roku wielkiego, nowoczesnego państwa socjalistycznego – zamożnego, silnego, demokratycznego w chińskim rozumieniu, zaawansowanego kulturowo, harmonijnego i pięknego. Polska nie potrzebuje celu socjalistycznego, ale potrzebuje horyzontu państwowego. Bez niego polityka staje się zarządzaniem rozproszeniem. Państwo, które nie potrafi określić, gdzie chce być za 20 lat, będzie za dwie dekady tłumaczyć, dlaczego znowu znalazło się tam, gdzie zepchnęły je cudze decyzje.

Chińskie lekcje jako fundamenty sprawczego państwa

Druga lekcja dotyczy technologii. Chiny rozumieją, że samowystarczalność technologiczna jest warunkiem suwerenności, a kluczowe technologie obejmują nie tylko spektakularną sztuczną inteligencję czy podbój kosmosu, lecz także chipy, oprogramowanie przemysłowe, sprzęt laboratoryjny, szczepionki, urządzenia medyczne, nasiona i materiały podstawowe. Polska musi przyjąć podobne myślenie o „węzłach suwerenności". Nie wszystko musimy produkować sami, ale musimy wiedzieć, czego nie wolno nam nie rozumieć i czego nie możemy całkowicie oddać w obce ręce. Musimy określić obszary, w których niezbędne są własne kompetencje, zapasy, kadry, laboratoria, zdolności produkcyjne i partnerstwa. Suwerenność technologiczna nie oznacza samotności, lecz zdolność wyboru.

Trzecia lekcja dotyczy nauki i talentów. Xi krytykuje zbiurokratyzowane modele ewaluacji nauki oraz nadmierną koncentrację na publikacjach, tytułach i nagrodach; zamiast tego podkreśla jakość, realny wkład i konieczność ochrony czasu naukowców. Dla Polski brzmi to jak list z przyszłości, który powinien zostać przeczytany w każdym gmachu odpowiedzialnym za naukę. Jeśli naukowcy mają produkować jedynie formularze, punkty, sprawozdania i pozory wpływu, nie będą dokonywać przełomów. Państwo, które nie chroni czasu swoich najzdolniejszych ludzi, zachowuje się jak gospodarz wynajmujący skrzypka do noszenia krzeseł. Można tak robić, ale potem nie należy pytać, dlaczego nie było koncertu.

Czwarta lekcja dotyczy kapitału. Chiny nie odrzucają rynku, lecz odrzucają jego metafizyczną suwerenność. Kapitał jest ważnym czynnikiem produkcji, jednak musi być nadzorowany, aby nie rozwijał się chaotycznie, nie tworzył monopoli, nie niszczył konkurencji i nie służył wyłącznie wąskim interesom. Polska potrzebuje własnej, demokratycznej wersji tej refleksji. Kapitał prywatny jest niezbędny, przedsiębiorczość stanowi źródło energii społecznej, a rynek jest mechanizmem odkrywania potrzeb – jednak kapitał nie może zastąpić państwa, prawa ani dobra wspólnego. Tam, gdzie państwo nie stawia warunków, stawia je silniejszy, a ten rzadko zaczyna od pytania o kondycję lokalnej wspólnoty.

Piąta lekcja dotyczy wspólnego dobrobytu. W chińskiej doktrynie nie chodzi o mechaniczne zrównanie wszystkich ani o rozdawnictwo, lecz o zmniejszanie nierówności, poszerzanie klasy średniej oraz wzmacnianie etosu ciężkiej pracy, innowacyjności i stabilności społecznej. Polska powinna przetłumaczyć to na własny język: dobrobyt nie może być przywilejem metropolii, wąskich sektorów i dziedziczonego kapitału. Musi obejmować regiony, małe miasta, wieś, samozatrudnionych, pracowników platformowych, migrantów, pracowników tymczasowych, osoby wykonujące usługi podstawowe, małych przedsiębiorców oraz klasę średnią, która coraz częściej nosi garnitur niepewności pod płaszczem aspiracji. Wspólny dobrobyt nie jest socjalnym dodatkiem – jest warunkiem stabilności państwa.

Szósta lekcja dotyczy regionów. Chiny traktują nierówności regionalne jako problem strategiczny, a wspólny dobrobyt wiążą ze zmniejszaniem przepaści między miastem a wsią oraz między poszczególnymi obszarami kraju. Dla Polski i dla wizji Fundacji Dobre Państwo jest to szczególnie istotne. Regiony nie mogą być traktowane jak peryferie administracyjne obsługujące ambicje centrum; są one nośnikami kompetencji, tożsamości, zasobów, przemysłu, rolnictwa, energii, wody, usług publicznych i lokalnej przedsiębiorczości. Państwo poważne nie centralizuje wyobraźni. Buduje ono przewagę komparatywną regionów i łączy je w całość, zamiast redukować je do mapy inwestycji ogłaszanych podczas wizyt z kamerą.

Siódma lekcja dotyczy ekologii jako infrastruktury państwa. Chiny przedstawiają czyste wody i zielone góry jako bezcenne aktywa, a środowisko jako element jakościowego rozwoju, zdrowia publicznego, bezpieczeństwa i przyszłych przewag przemysłowych. Polska potrzebuje ekologii, która przestanie być polem wojny światopoglądowych plemion. Woda, gleba, lasy, retencja, czyste powietrze, energia, krajobraz i bioróżnorodność to nie hobby aktywistów ani przeszkoda dla gospodarki – to majątek narodowy. Niszcząc go, zadłużamy przyszłe pokolenia bez wpisu do budżetu. Deficyt ekologiczny jest najbardziej podstępnym długiem publicznym; długo nie widać go w Excelu, a potem przychodzi powódź, susza, smog lub choroba i rachunek z odsetkami.

Ósma lekcja dotyczy bezpieczeństwa holistycznego. Chińska doktryna obejmuje wymiar polityczny, ekonomiczny, społeczny, cybernetyczny, biologiczny i żywnościowy. Polska potrzebuje równie szerokiego rozumienia bezpieczeństwa, lecz bez autorytarnej pokusy utożsamienia państwa z jedną władzą. Bezpieczeństwo to nie tylko armia, ale także energetyka, żywność, woda, zdrowie publiczne, infrastruktura cyfrowa, odporność społeczna, lokalne wspólnoty, przemysł, edukacja i zaufanie do instytucji. Państwo, które kupuje czołgi, nie rozumiejąc łańcuchów dostaw, przypomina rycerza w zbroi stojącego na tratwie z papieru. Wygląda groźnie, dopóki nie zacznie padać.

Dziewiąta lekcja dotyczy prawa. Chiny budują socjalistyczne rządy prawa, w których prawo ma porządkować społeczeństwo, rynek i administrację, pozostając organicznie związanym z przywództwem Partii. Polska nie może i nie powinna iść tą drogą. Powinna jednak zrozumieć, że prawo bez sprawczości administracyjnej, przewidywalności i zdolności ochrony obywatela przed silniejszymi staje się jedynie rytuałem. Liberalne państwo prawa musi być nie tylko ograniczeniem władzy, ale także narzędziem realnej ochrony słabszego: uczciwego przedsiębiorcy, pracownika, pacjenta, lokatora, konsumenta, migranta, samozatrudnionego i obywatela w sporze z administracją. Prawo, którego nie da się skutecznie użyć, jest jak parasol namalowany na kartce – ładnie wygląda, ale nikt nie powinien wychodzić z nim w deszcz.

Dziesiąta lekcja dotyczy bioetyki i człowieka.

Ochrona godności człowieka przed redukcją do biologicznego zasobu

Chiny pokazują, jak wielką przewagę może dawać zintegrowanie nauki, medycyny, danych, bezpieczeństwa biologicznego i strategii państwa. przewaga rodzi pytanie o granice eksperymentu i instrumentalizacji osoby. Kultura artykułu naukowego nakazuje oddzielać fakty od hipotez i ocen normatywnych. Polska i Europa muszą rozwijać biotechnologię, genetykę, neuronaukę, sztuczną inteligencję medyczną i farmakologię, ale nie mogą zgodzić się na redukcję człowieka do zasobu.

Doktryna dobrego państwa jako personalistyczna odpowiedź na model chiński

Personalizm nie jest jedynie zakurzoną ozdobą filozofii. To zabezpieczenie przed światem, w którym ciało, mózg, emocje i geny stają się przedmiotem optymalizacji ze strony państwa lub rynku. Prowadzi to do istotnego wniosku: Chiny uczą nas, że bez państwa strategicznego nie ma

suwerenności; europejska tradycja przypomina, że bez ograniczeń władzy nie ma wolności. Zadaniem Polski jest połączenie tych dwóch prawd, nie zdradzając żadnej z nich. Potrzebujemy państwa silnego, lecz nie wszechwładnego. Strategicznego, ale nie autorytarnego. Technologicznego, lecz nie technokratycznie bezdusznego. Wspólnotowego, ale nie antyosobowego. Ekologicznego, lecz nie paternalistycznie ślepego. Prorynkowego, ale nie klęczącego przed kapitałem. Prawnego, lecz nie proceduralnie bezradnego. Demokratycznego, ale nie zredukowanego do plebiscytowego hałasu.

Fundacja Dobre Państwo może zatem sformułować własną odpowiedź na doktrynę Xi: koncepcję dobrego państwa jako organizmu zdolnego do długofalowego myślenia, ochrony osoby i organizacji dobra wspólnego. Taka doktryna powinna opierać się na kilku filarach. Po pierwsze: suwerenność technologiczna rozumiana jako kompetencja, a nie izolacja. Po drugie: wspólny dobrobyt jako awans klasy średniej, regionów, pracy i przedsiębiorczości. Po trzecie: bezpieczeństwo holistyczne wolne od autorytarnego nadużycia. Po czwarte: ekologia traktowana jako majątek narodowy. Po piąte: prawo będące tarczą obywatela i narzędziem sprawności państwa. Po szóste: nauka jako infrastruktura przyszłości. Po siódme: personalizm wyznaczający granicę dla państwa, rynku i technologii. Po ósme: regiony jako generator potęgi państwa, a nie jedynie zaplecze centrum.

Chiny są dla nas nie tyle wzorem, ile wyzwaniem egzaminacyjnym. Pytają: czy potraficie planować? Czy potraficie mobilizować talenty? Czy potraficie chronić zasoby? Czy potraficie regulować kapitał? Czy potraficie budować technologię?

Czy potraficie myśleć o państwie dłużej niż do następnych wyborów? Czy potraficie mówić o dobru wspólnym bez popadania w pusty patos? Czy potraficie obronić osobę przed rynkiem i państwem jednocześnie? Czy potraficie stworzyć własną doktrynę, czy będziecie tylko komentować cudzą? Najgorsza odpowiedź brzmi: „nas to nie dotyczy”. Dotyczy. Dotyczy każdej polskiej szkoły, która nie uczy kompetencji przyszłości. Każdej uczelni, która traci badaczy w biurokratycznym labiryncie. Każdego regionu, który czuje się zapomniany.

Dotyczy każdego przedsiębiorcy, który nie wie, czy państwo jest partnerem, kontrolerem czy ruletką. Każdego samozatrudnionego, który sprzedaje własny czas bez realnej osłony. Każdego pacjenta, który odkrywa, że zdrowie publiczne jest infrastrukturą bezpieczeństwa, a nie pozycją w tabeli kosztów. Każdego obywatela, który pragnie wolności, ale nie chce państwa bezradnego. Dotyczy nas, bo świat doktryn nie czeka, aż Polska skończy spór o wczoraj. Warto odwrócić chińskie hasło i powiedzieć po polsku: państwo to ludzie, a ludzie to nie zasób, lecz wspólnota osób.

To zasadnicza różnica. W chińskiej doktrynie lud jest źródłem legitymizacji Partii i materią odrodzenia państwa. W doktrynie dobrego państwa ludzie są osobami, rodzinami, wspólnotami

lokalnymi, regionami, przedsiębiorcami, pracownikami, naukowcami, pacjentami, obywatelami i twórcami sensu. Państwo ma im służyć, organizować warunki rozwoju, chronić przed przemocą, monopolami, chaosem i kryzysem, ale nie ma prawa uznać ich za element wielkiej maszyny. Maszyna może być imponująca. Człowiek jest ważniejszy.

Godność osoby przeciwko wielkości państwa

To jest fundamentalna różnica między polską doktryną dobrego państwa a chińską doktryną mocarstwa. Chiny głoszą, że jednostka odnajduje sens w wielkości państwa, narodu i cywilizacji. My powinniśmy odpowiedzieć: to państwo znajduje swój sens w godności osoby i sile wspólnoty. Tam, gdzie Chiny mówią, że Partia prowadzi lud ku odrodzeniu, my musimy podkreślić, że instytucje mają służyć obywatelom, a obywatele mają prawo te instytucje kontrolować. Gdy Pekin twierdzi, że technologia ma wzmacniać państwo, naszą odpowiedzią powinno być: technologia ma wzmacniać człowieka i wspólnotę, pozostając pod kontrolą prawa i etyki. Chiny mówią o bezpieczeństwie całościowym. My odpowiedzmy, że tak – ale wolność również musi być całościowa, gdyż wolność bez bezpieczeństwa jest krucha, a bezpieczeństwo bez wolności jest zbyt drogie moralnie.

Doktryna Xi Jinpinga imponuje swoją spójnością i totalnością. Jednak właśnie ta całościowość zmusza do pytania o granice. Państwo, które dąży do objęcia wszystkiego, może wiele zbudować, ale może też zbyt wiele pochłonąć. Europa, jeśli chce przetrwać jako cywilizacja wolności, nie może odpowiadać słabością. Musi przeciwstawić temu własną całościowość: strategiczną, demokratyczną, personalistyczną i instytucjonalnie sprawczą. W XXI wieku spór nie będzie toczył się między państwem a jego brakiem, lecz między różnymi modelami silnego państwa. Pytanie brzmi: czy silne państwo będzie służyło człowiekowi, czy człowiek stanie się sługą silnego państwa?

Fundacja Dobre Państwo ma tutaj kluczową rolę. Może przypominać, że dobro wspólne nie jest jedynie hasłem na plakaty, lecz konkretnym projektem instytucjonalnym. Może dowodzić, że regiony są źródłem potęgi, a nie tylko dodatkiem do centrum. Może wskazywać, że praca, przedsiębiorczość, technologia, nauka, woda, żywność, zdrowie, prawo i bezpieczeństwo muszą zostać połączone w jedną, spójną mapę państwa. Może wreszcie prowokować wygodny konformizm pytaniem: czy chcemy być narodem, który ma przyszłość, czy tylko społeczeństwem, które ma dostęp do cudzych aplikacji?

Chiny mają smoka. Polska nie potrzebuje smoka. Polska potrzebuje kręgosłupa. Kręgosłupa instytucji, strategii, nauki, prawa, regionów, solidarności i odwagi myślenia długiego. Smok jest potężny, ale to kręgosłup umożliwia chodzenie. Bez niego nawet najpiękniejsza deklaracja

państwowa kończy się pełzaniem od kryzysu do kryzysu. Polska musi odpowiedzieć na doktrynę Xi nie lękiem i nie zachwytem, lecz własną doktryną dobrego państwa – doktryną wobec smoka, który nauczył się planować przyszłość.

Na koniec tej analizy należy powiedzieć rzecz prostą, choć niewygodną: Chiny Xi Jinpinga nie są epizodem. Nie są chwilową anomalią globalizacji, wyłącznie „fabryką świata" czy tylko autorytarnym konkurentem Zachodu. To nie jest egzotyczny fenomen odległej cywilizacji.

To projekt państwowy, który odzyskał pewność siebie, język, plan, instytucje i ambicję. Smok zmartwychwstał nie dlatego, że świat nagle stał się chiński, lecz ponieważ Chiny uznały, że nie będą dłużej cudzą peryferią, montownią, rynkiem pracy, laboratorium globalizacji czy uczniem modernizacji. Postanowiły być autorem. Czwarty tom „Xi Jinping: The Governance of China" jest zapisem tej ambicji. Obejmuje przemówienia i dyrektywy z okresu od lutego 2020 do maja 2022 roku – czasu pandemii, globalnych napięć i geopolitycznego przesilenia. Nie jest to jedynie zbiór tekstów politycznych, lecz podręcznik mentalny państwa, które uczy swój aparat, społeczeństwo i świat, jak należy rozumieć Chiny. W tej księdze pojęcia nie są ozdobami; są komendami strategicznymi. „Nowy etap rozwoju", „podwójna dynamika", „wspólny dobrobyt", „samowystarczalność technologiczna", „demokracja ludowa całego procesu", „cywilizacja ekologiczna", „holistyczne bezpieczeństwo narodowe" i „wspólnota wspólnej przyszłości" tworzą nie słownik propagandy, lecz mapę zarządzania potęgą.

Strategiczne państwo personalistyczne jako alternatywa dla modelu chińskiego

Należy zatem odrzucić dwie pokusy. Pierwszą jest zachwyt. Łatwo ulec fascynacji państwem, które planuje, buduje i mobilizuje; które dyscyplinuje kapitał, rozwija technologie, modernizuje armię i chroni kluczowe zasoby, mówiąc o wspólnym dobrobycie w horyzoncie dekad. Taki zachwyt bywa szczególnie silny w krajach zmęczonych własną bezradnością, krótkowzrocznością elit i jałowością konfliktów partyjnych. Jest on jednak niebezpieczny, gdyż skłania do przymknięcia oka na cenę: totalną kontrolę polityczną, ograniczenie pluralizmu, podporządkowanie prawa Partii, technologiczną przejrzystość obywatela oraz prymat wspólnoty państwowej nad autonomią osoby.

Druga pokusa to pogarda. Równie łatwo uciec w uproszczenia: autorytaryzm, propaganda, kontrola – i uznać analizę za zakończoną. To intelektualnie wygodne, lecz strategicznie samobójcze. Państwo, które lekceważy doktrynę konkurenta, samo prosi się o rolę komentatora własnej porażki. Chiny należy krytykować tam, gdzie naruszają wolność, prawa człowieka, autonomię jednostki i

przejrzystość. Aby jednak ta krytyka była poważna, trzeba najpierw rozumieć przedmiot ataku. Smok nie znika od etykiety. Smok znika tylko w bajkach, gdy rycerz dysponuje dobrą narracją i ostrym narzędziem. W polityce światowej sama narracja tępi się zazwyczaj szybciej niż miecz.

Kluczowy wniosek jest taki: doktryna Xi Jinpinga to doktryna całości. Spaja ona państwo, naród i Partię z gospodarką, technologią, prawem, ekologią czy bezpieczeństwem biologicznym i żywnościowym. W notatkach źródłowych widać tę pełnię: od socjalizmu z chińską specyfiką i nowego etapu rozwoju, przez wspólny dobrobyt i regulację kapitału, aż po multilateralizm i wspólnotę wspólnej przyszłości. To właśnie czyni ten system groźnym i fascynującym.

Nie jest to pojedynczy program, lecz system naczyń połączonych. Uruchomienie jednego pojęcia aktywuje kolejne. Gdy Xi mówi o wspólnym dobrobycie, w tle pojawia się regulacja kapitału. Mówiąc o technologii, myśli o suwerenności. W kwestii pandemii operuje biopolityką i mobilizacją państwa. Prawo oznacza tu przywództwo Partii, ekologia – bezpieczeństwo i przemysł przyszłości, a Tajwan – odrodzenie narodowe i granicę cierpliwości mocarstwa. Multilateralizm z kolei sygnalizuje koniec zachodniego monopolu na reguły.

To nie przypadek, lecz architektura. A architektura, nawet jeśli budzi sprzeciw, zasługuje na analizę rzetelniejszą niż machnięcie ręką. Dla Polski i Europy płynie stąd ostrzeżenie: wiek XXI nie będzie łaskawy dla państw pozbawionych strategii. Nie wystarczą procedury, gdy brakuje kierunku; nie wystarczy rynek, gdy brak własnych kompetencji. Sama wolność nie wystarczy, jeśli państwo nie potrafi jej chronić przed kryzysem, kapitałem, chaosem, wojną informacyjną czy zależnością technologiczną. Moralne racje są bezużyteczne bez mostów, laboratoriów, armii, energii i przemysłu. Historia nie przyznaje punktów za dobre intencje pozbawione infrastruktury.

Historia jest surową księgową: liczy zdolności.

Odpowiedzią na model chiński nie może być zatem autorytarna nostalgia. Słabości demokracji nie wyleczy się tęsknotą za monopolem władzy, a chaosu liberalnego kapitalizmu – państwem traktującym jednostkę jak element planu. Nie można bronić dobra wspólnego poprzez niszczenie osoby ani ratować przyszłości, oddając ją jednej partii i jednej, nieomylnej interpretacji historii. Europa nie przetrwa jako słaba administracja wartości; nie może też wyrzec się swojej najgłębszej intuicji: że człowiek jest osobą, a nie zasobem.

Odpowiedź Polski powinna brzmieć: państwo strategiczne, lecz personalistyczne; silne, lecz ograniczone; technologiczne, lecz etyczne; wspólnotowe, lecz pluralistyczne; sprawcze, lecz kontrolowane prawem. To droga trudniejsza niż model autorytarny i bardziej wymagająca niż liberalna beztroska, dlatego jest godna cywilizacji wolności. Nie sztuką jest budować siłę państwa poprzez uciszanie sporu, ani chronić wolności przez osłabianie instytucji. Sztuką jest stworzenie

państwa, które potrafi działać, a jednocześnie nie pożera obywatela. Dobre państwo nie jest ani smokiem, ani mgłą. Jest kręgosłupem wspólnoty.

Fundacja Dobre Państwo może z tej analizy wyprowadzić własną doktrynę, której pierwszym filarem powinno być długie myślenie. Polska musi nauczyć się planować poza kadencjami, sondażami i medialnymi cyklami oburzenia. Państwo pozbawione horyzontu 2040, 2050 czy 2060 roku będzie zmuszone żyć w horyzontach wyznaczonych przez innych.

Personalistyczna strategia dobrego państwa jako alternatywa dla modelu chińskiego

Drugim filarem powinna być suwerenność technologiczna, rozumiana jako zdolność wyboru, kompetencje oraz produkcja w kluczowych obszarach: danych, sztucznej inteligencji, cyberbezpieczeństwa, energetyki, medycyny, biotechnologii, żywności, oprogramowania przemysłowego i edukacji. Trzecim filarem powinien być wspólny dobrobyt – nie rozumiany jako rozdawnictwo czy kult bogactwa, lecz jako awans klasy średniej, ochrona pracy, przedsiębiorczość oraz sprawiedliwe reguły dla samozatrudnionych, pracowników platformowych, migrantów, małych firm i regionów. Czwartym filarem musi być państwo regionów. Polska nie może budować swojej siły wyłącznie poprzez centrum. Regiony nie są dodatkiem, lecz mnożnikiem potęgi: gospodarczej, społecznej, demograficznej, energetycznej, wodnej, rolniczej, edukacyjnej i kulturowej. Kto lekceważy regiony, ten nie rozumie państwa. Centrum bez regionów staje się głową bez ciała, bardzo rozmowną, lecz coraz mniej zdolną do ruchu.

Piątym filarem powinna być ekologia traktowana jako majątek narodowy: woda, gleba, las, powietrze, retencja, krajobraz i bioróżnorodność jako infrastruktura bezpieczeństwa. Szóstym filarem musi być nauka: mniej biurokracji, więcej zaufania, lepsze finansowanie, ochrona czasu badaczy oraz powiązanie badań z długoterminową strategią państwa. Siódmym filarem musi być prawo, które nie tylko ogranicza władzę, ale realnie chroni obywatela przed silniejszymi. Najtrudniejszy jest filar ósmy: etyczna granica technologii. Chiny pokazują, że nauka, dane, biotechnologia, neuronauka i sztuczna inteligencja mogą stać się narzędziami potęgi. Europa musi przypominać, że człowiek nie jest laboratorium państwowej ambicji ani profilem w systemie predykcji. Fundacja Dobre Państwo wymaga rzetelności – oddzielenia faktów od hipotez i ocen, zwłaszcza w kwestiach eksperymentalnej medycyny, farmakologii, neurologii i genetyki. Teza normatywna jest jasna: nauka bez etyki może przyspieszyć rozwój, ale może też zgubić człowieka po drodze. Postęp, który gubi człowieka, nie jest postępem. Jest tylko bardzo zaawansowaną technicznie pomyłką.

Polska doktryna dobrego państwa musi odwrócić chińską hierarchię. W Chinach jednostka znajduje miejsce we wspólnocie państwa, ludu i Partii. W ujęciu polskim, europejskim i personalistycznym to państwo znajduje sens w ochronie osoby oraz wspólnot, które te osoby tworzą. Dobro wspólne nie jest przeciwieństwem godności jednostki, lecz warunkiem jej rozwoju. Gdy dobro wspólne zostaje od niego oderwane, zamienia się w monumentalny pretekst. Wtedy człowiek ma służyć planowi, plan ma służyć państwu, państwo ma służyć idei, a idea – jak to idee w rękach władzy – zaczyna domagać się ciszy. Nie takiego państwa potrzebujemy.

Potrzebujemy państwa, które potrafi powiedzieć kapitałowi: służ wspólnocie, nie tylko zyskowi. Które powie technologii: wzmacniaj człowieka, nie zastępuj jego godności wydajnością. Powie regionom: jesteście źródłem siły, nie prowincją cierpliwości. Powie nauce: jesteś fundamentem przyszłości, nie załącznikiem do budżetu. Powie administracji: masz działać, a nie tylko przetrwać kontrolę. Powie obywatelowi: twoja wolność jest realna, ale twoja wspólnota wymaga odpowiedzialności. I wreszcie powie światu: współpracujemy, ale nie rezygnujemy z własnej podmiotowości.

Chiny uczą również, że pojęcia mają moc. Dlatego Polska potrzebuje własnych maksym – nie jako pustych haseł, lecz krótkich formuł orientujących instytucje. Państwo bez doktryny staje się rynkiem cudzych doktryn. Technologia bez suwerenności jest abonamentem na zależność. Prawo bez sprawczości jest parasolem namalowanym na papierze. Ekologia bez państwa jest apelem, a państwo bez ekologii jest rabunkiem przyszłości. Regiony nie są peryferią centrum, lecz krwiobiegiem państwa.

Budowa doktryny dobrego państwa jako odpowiedź na mocarstwowość Chin

Nauka pozbawiona etyki może wygrać wyścig, ale przegrać człowieka. Dobro wspólne zaczyna się tam, gdzie państwo dostrzega osobę, a nie tylko populację. Takie maksymy mają jednak sens tylko wtedy, gdy stają się programem. Program zaś wymaga instytucji, funduszy, kompetencji, mierzalnych celów i odpowiedzialności. W przeciwnym razie skończymy z kolejną piękną broszurą, która położy się spać w archiwum publicznych intencji.

Polska dysponuje ogromnym potencjałem: położeniem, talentami, przedsiębiorczością regionów, doświadczeniem wolności, zdolnością do improwizacji, energią społeczną i pamięcią historyczną. Jednak potencjał bez organizacji pozostaje jedynie pochwałą możliwości. A możliwości, które nie przekładają się na instytucje, prędzej czy później zamieniają się w emigrację, frustrację lub cudzy

zysk. Finał tej analizy nie powinien być ani antychiński, ani prochiński – winien być propolski i propaństwowy.

Należy powiedzieć to wyraźnie: Chiny posiadają doktrynę mocarstwa. Zachód musi odzyskać doktrynę wolności sprawczej, a Polska zbudować doktrynę dobrego państwa. Nie państwa słabego, które myli wolność z bezradnością; nie brutalnego, które utożsamia sprawczość z dominacją; nie dekoracyjnego, produkującego strategie dla ozdoby; i nie państwa klienta, które kupuje przyszłość w cudzym sklepie. Potrzebujemy państwa gospodarza: świadomego zasobów, kompetentnego, odważnego, praworządnego, technologicznego, regionalnego, ekologicznego i personalistycznego.

Xi Jinping pokazuje, co oznacza potraktowanie państwa jako projektu długiego trwania. My musimy dowieść, że długie trwanie może służyć wolności, a nie tylko dyscyplinie. Chiny dowodzą, że dobro wspólne potrafi mobilizować społeczeństwo; my pokażmy, że dobro wspólne nie wymaga uciszenia jednostki. Jeśli Chiny czynią technologię rdzeniem potęgi, my udowodnijmy, że technologia może być poddana etyce i prawu. Skoro ekologia stała się tam strategią państwową, pokażmy, że ochrona natury współgra z podmiotowością lokalnych wspólnot. Chiny pokazują, że bezpieczeństwo jest holistyczne – my wykażmy, że holistyczna może być także wolność.

Na końcu pozostaje obraz smoka. Smok zmartwychwstał. Dojrzał wokół gniazda Państwa Środka i spogląda za wielkie wody. Nie musi zionąć ogniem, by zmieniać temperaturę świata. Wystarczy, że buduje porty, laboratoria, normy, sieci, armie, narracje i zależności. Wystarczy, że planuje tam, gdzie inni jedynie reagują; wykazuje cierpliwość tam, gdzie inni są ograniczeni kadencją; mówi językiem przyszłości tam, gdzie inni wciąż kłócą się o wygodną interpretację przeszłości.

Polska nie potrzebuje smoka. Polska musi mieć kręgosłup. Kręgosłup państwa, które pamięta, kim jest i wie, czego chce; które chroni obywateli, szanuje osobę, wzmacnia regiony, rozwija technologię i naukę, broni wody i ziemi, reguluje kapitał, pilnuje prawa i nie oddaje przyszłości w cudzy leasing. W nadchodzącym świecie nie wystarczy być wolnym w deklaracjach – trzeba być zdolnym do wolności. A ta zdolność wymaga państwa, które potrafi działać.

To jest właściwa odpowiedź Fundacji Dobre Państwo na doktrynę Xi Jinpinga: nie lęk, zachwyt czy obojętność, lecz własna doktryna. Doktryna dobrego państwa. Państwa, które nie klęka przed smokiem, ale też nie udaje, że go nie ma. Państwa, które patrzy na świat bez złudzeń i na człowieka bez pogardy. Państwa, które rozumie, że przyszłość nie należy do tych, którzy najpiękniej ją opisują, lecz do tych, którzy potrafią ją zorganizować – i nie zgubić przy tym duszy.

> W nadchodzącym starciu cywilizacji pytanie nie brzmi, czy świat potrzebuje wspólnej przyszłości, lecz kto napisze jej regulamin i czy w tym procesie człowiek pozostanie

> podmiotem, czy stanie się jedynie zoptymalizowanym zasobem. Możemy próbować licytować się na potęgę ze smokiem, ale prawdziwym zwycięstwem będzie zbudowanie państwa, które jest wystarczająco silne, by chronić swoich obywateli, i wystarczająco mądre, by nie pożreć ich w imię własnej wielkości. Ostatecznie bowiem najtrudniejszą formą władzy nie jest panowanie nad innymi, lecz odwaga postawienia granicy własnym możliwościom.

Inspiracje

[1] "Xi Jinping The Governance of China Vol IV" Xi Jinping

Xi Jinping (ur. 15 czerwca 1953 r.) jest wybitnym chińskim politykiem, który od 2012 r. pełni funkcję Sekretarza Generalnego Komunistycznej Partii Chin i Przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej, a od 2013 r. jest Prezydentem Chińskiej Republiki Ludowej. Często nazywany „najważniejszym przywódcą Chin", skonsolidował znaczną władzę polityczną i wprowadził „Myśl **Xi Jinping**a o socjalizmie z chińską charakterystyką dla nowej ery", która została włączona do statutu partii. Jego przywództwo charakteryzowało się skupieniem na odrodzeniu narodu, kampaniach antykorupcyjnych i asertywnej polityce zagranicznej. Przed objęciem prezydentury pełnił różne funkcje kierownicze w regionach, w tym Sekretarza Partii w Szanghaju i Zhejiang. Jego pisma i przemówienia, zebrane w wielu tomach, stanowią podstawowe ramy ideologiczne dla współczesnych rządów i kierunku polityki w Chińskiej Republice Ludowej.

Xi Jinping *(born June 15, 1953) is a prominent Chinese politician who has served as the General Secretary of the Chinese Communist Party and Chairman of the Central Military Commission since 2012, and as President of the People's Republic of China since 2013. Often referred to as China's 'paramount leader,' he has consolidated significant political power and introduced '**Xi Jinping** Thought on Socialism with Chinese Characteristics for a New Era,' which was incorporated into the party constitution. His leadership has been characterized by a focus on national rejuvenation, anti-corruption campaigns, and an assertive foreign policy. Before his presidency, he served in various regional leadership roles, including Party Secretary of Shanghai and Zhejiang. His writings and speeches, compiled in multiple volumes, serve as the primary ideological framework for contemporary governance and policy direction within the People's Republic of China.*

Chinese Communist Party

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] "The Proletarian's Pocketbook"

Jamil Abdullah Al-Amin, Mumia Abu-Jamal , Sundiata Acoli, John Africa, Samir Amin , Kuwasi Balagoon, James Baldwin , Toni Cade Bambara , Willie Baptist , Amiri Baraka , Maurice Bishop, James and Grace Lee Boggs , Bertolt Brecht , Safiya Bukhari , Amilcar Cabral , Berta Caceres , Fidel Castro, Aimé Césaire , Combahee River Collective , Angela Davis , Dialego , Dimitrov , DMX , Frederick Douglass, W.E.B. Du Bois , Roxanne Dunbar-Ortiz , Friedrich Engels , Zhou Enlai , Frantz Fanon , Kiran Fatima , Silvia Federici , Les Feinberg , Clara Fraser , Paulo Freire , Anuradha Ghandy, Nikki Giovanni , Antonio Gramsci , Che Guevara , Fred Hampton , Kathleen Hanna , Harry Haywood , Ho Chi Min , bell hooks , Enver Hoxha , Dolores Ibarruri , Kim Il-Sung , George Jackson , Jonathan Jackson , Marsha P. Johnson, Claudia Jones , Frida Kahlo, Ghasson Kanafani , Leila Khaled , Martin Luther King, Jr. , Alexandra Kollantai, L.A. Research Group , Vladimir Lenin , Audre Lorde , Rosa Luxemburg , Nelson Mandela , Mao Tse-Tung , Manning Marable , Sub Marcos , José Mariátegui , Carlos Marighella , Bob Marley , Karl Marx, Charu Mazumdar, Chico Mendes , Evo Morales , Toni Morrison , Fred Moten , Huey P. Newton , Kwame Nkrumah , Julius Nyerere , Nyurba Lola Olufemi , Michael Parenti , Leonard Peltier , Rashid , The Red Nation , Paul Robeson , Walter Rodney , Arundhati Roy , J. Sakai , Thomas Sankara , Lucia Sánchez Saornil , Bobby Seale , Chief Seattle , Assata Shakur , Tupac Shakur , Nina Simone , Bhagat Singh , Joseph Stalin , Sukarno , Doris Tijeriino , Sèkou Tourè , Kwame Ture , Dhoruba Bin Wahad , Harsha Walia, Lilla Watson , Malcolm X , Xi Jinping , Malala Yousafzai

2021 | Pattern Books | ISBN: 9780137934416

[2] "Forging a Strong Partnership to Enhance Prosperity of Asia"

Xi Jinping

2015 | ISEAS-Yusof Ishak Institute | ISBN: 9789814695688

[3] "Xi Jinping: The Governance of China Volume 1"

Xi Jinping

2015 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204089

[4] "Xi Jinping (English-Chinese Version)"

Xi Jinping

2014 | CreateSpace | ISBN: 9781503242159

[5] "Xi Jinping: The Governance of China Volume 2"

Xi Jinping

2018 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204119

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[6] **"Xi Jinping's New Development Philosophy"**

Angang Hu, Yilong Yan, Xiao Tang

2018 | Springer | ISBN: 9789811077364

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Critique of the Power of Judgment"**

Immanuel Kant

2000 | Cambridge University Press eBooks | DOI: 10.1017/cbo9780511804656

Google Scholar

[2] **"Anthropology from a Pragmatic Point of View"**

Immanuel Kant

1974 | DOI: 10.1007/978-94-010-2018-3

Google Scholar

[3] **"Fundamental issues in present-day China"**

Deng Xiaoping

1987

Google Scholar

[4] **"Speech at the National Educational Work Conference"**

Deng Xiaoping

1979 | Chinese Education & Society | DOI: 10.2753/ced1061-193212014

Google Scholar

[5] **"On the Peaceful Reunification of China's Mainland and Taiwan"**

Deng Xiaoping

2002 | Chinese Law & Government | DOI: 10.2753/clg0009-4609350332

Google Scholar

[6] **"A New Perspective on Structure of Self-Esteem:The Two Factor Model within Dual Structure"**

Deng Xiaoping

2010 | Journal of The Northwest Normal University

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 122b0879-4fa6-44b6-b974-6e0df276b969